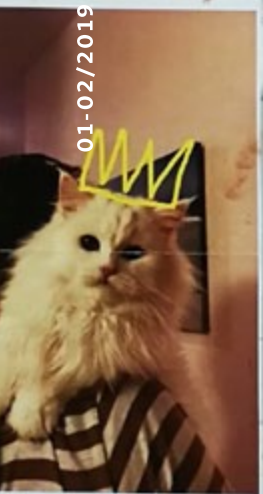




01-02/2019 > #78



F2.0 > FRESHMAG.PL



AFTEROWNIA KONCERTOWA  
IMPREZY TEMATYCZNE

# Alternativa Club

UL. ŚW. MARCIN 80/82 POZNAŃ  
GMACH CK ZAMEK WEJŚCIE OD KOŚCIUSZKI

# F 2.0

## Czyli nowy numer w nowej odstonie

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Tak, to my! Zdziwieni? Chwile nas nie było, to fakt, ale już wróciliśmy i mamy się dobrze. Trochę też się zmieniło, więc należy się Wam kilka słów wyjaśnienia.

F 2.0, bo tak nazwaliśmy nasz nowy projekt, to odświeżenie magazynu, który dotąd znaliście w innej formie. Po pierwsze, zmieniliśmy się graficznie – nowy layout oraz logo. Po drugie, postawiliśmy na większy format i zupełnie inny papier. Mamy nadzieję, że Wam się podoba.

Oczywiście nie oceniamy się Freshmaga po okładce, więc.. Na pewno będziemy kłaść większy nacisk na treści związane z naszym miastem. Chcemy, by Freshmag był kojarzony z Poznaniem, a Poznań z Freshmagiem. Promocja miasta to nasz priorytet. Przede wszystkim chcemy je promować przez ludzi, którzy mają aktywny wpływ na wydarzenia, miejsca i kulturalny rozwój Poznania. To właśnie oni tworzą klimat naszego miasta. Numer, który trzymacie w rękach jest tego najlepszym przykładem.

Jeszcze jedna ważna informacja dotycząca zmian, będziemy wydawać magazyn co dwa miesiące. Co za tym idzie, będziecie mieli więc ciekawych materiałów oraz obszerniejsze artykuły.

Cały czas pozostaniemy przy lifestyle'owym klimacie wydawnictwa. Nie zabraknie muzyki, mody, sztuki, sportu, teatru, kina, jedzenia, clubbingu i setek innych dziedzin życia, które tylko będą warte uwagi.

Noworoczny numer jest początkiem zmian. To załóżek tego, w jakim kierunku chcemy podążać. Mamy nadzieję, że podążycie razem z nami!



**REDAKTOR NACZELNY:**

Dawid Balcerek  
dawid@freshmag.pl

**ZASTĘPCA REDAKTORA**

**NACZELNEGO:**  
Michał Krupski  
michal@freshmag.pl

**WYDAWCA:**

BUCZ  
ul. Sikorskiego 3B/1  
75-360 Koszalin

**PROJEKT I SKŁAD:**

Adam Korzeń  
kontakt@adamkorzen.pl

**REKLAMA:**

Dawid Balcerek  
T: 508 243 456  
Michał Krupski  
T: 663 797 315

**WSPÓŁPRACA:**

Natalia Bednarz

Magda Chomczyk  
Szymon Hamela  
Martyna Pietrak - Sikorska  
Joanna Hała  
Viola Łechtańska - Błaszczak  
Joanna Gruszczyńska  
Nicole Piotrowska  
Marcin Moj

Malika Ledeman  
Sylwia Klaczyńska

**OKŁADKA:**

Paweł Jaskuła

**NAKŁAD:**

4000 sztuk

Redakcja Freshmag nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.

  
freshmag.pl

<b>6</b>	<b>19</b>
Museum of Newest Art	Duchologia poznańska
	<b>22</b>
	Maluchem przez świat
<b>10</b>	
RusT'n'roll po nowemu	<b>24</b>
	Wywiad z Maciejem Nowakiem
<b>14</b>	
Dzielnica możliwości	

	<b>28</b>	
Laudacje dla Liquidacje		<b>36</b>
		Przesiew kulturalny
	<b>30</b>	
Poczuj się w mieście		<b>38</b>
		Polecane miejsca
	<b>32</b>	
Co będziemy nosić w 2019 roku?		

# Obok jest też malarka...

Już czas, by opowiedzieć o poznańskim Museum of Newest Art

▼  
Tekst: Malika Ledeman

**Ulica Gwarna, dokładnie 7. Jednak pisk kół tramwajowych to nie jedyny gwar, który można tu usłyszeć. Wiesz co skrywają kamienice, które mijasz codziennie biegnąc do pracy? Głosy przechodniów to tylko wstęp do prawdziwego dialogu. Dialogu prowadzonego przez artystów poznańskiej MONY.**

Od kilku lat zostają podtapiana. Zanurzam się w historii miasta Poznania, by móc jeszcze bardziej docenić przestrzeń i ludzi, którymi się otaczam. Tak naprawdę, dopiero gdy uda nam się na chwilę zatrzymać i wziąć głębszy oddech, dostrzeżemy wartościowe rzeczy dookoła – takie, które otworzą przed nami kolejne drzwi. Jakież? W tym wypadku te prowadzące do samorealizacji i rozwoju swoich pasji. Właśnie w tym celu powstała MONA, kolektyw dla artystów reprezentujących młode pokolenie.

## Brodząc w papierologii

Idea stworzenia w Poznaniu Museum of Newest Art to inicjatywa Tomasza Wendlana, który dostrzegł na ul. Gwarnej potencjał do otwarcia przestrzeni propagującej sztukę najnowszą. Opustoszały budynek pełnił wcześniej wiele funkcji – był na przykład siedzibą zarządu Społem. Dominowały tam biura i liczne archiwa. Po ich likwidacji było więc to idealne, puste miejsce do zapoczątkowania kulturalnej enklawy w samym centrum miasta. Los chciał, że Wendland posiadał dar (a może raczej umiejętność) nawiązywania kontaktów i upór w realizacji planów. Po jego staraniach miasto dało zielone światło i pozwoliło na zagospodarowanie budynku przez lokalnych artystów. Skąd pomysł? W Poznaniu brakowało bowiem obszaru, gdzie mogliby tworzyć i wymieniać się doświadczeniem w jednym miejscu. To był ten moment i czas na zmianę. Odmalowano stare ściany, uszczelniono okna i zadbano o bezpieczeństwo na kilku kondygnacjach, co pozwoliło na podjęcie pierwotnych działań.

## Pierwsze szkice

Pierwszą kuratorką w MONIE była Katarzyna Kucharska, szczególnie znana

ostatnio z poznańskiego UAP. Prace związanych z nią artystów „pierwszej fali”, możemy dziś znaleźć m. in. w galerii Assembly. Początkowa forma MONY była inna niż teraz. Na pierwszych dwóch poziomach miały mieścić się galerie. Reszta natomiast miała zostać oddana pod wynajem dla artystów.

Z czasem, po trzeszczących i krętych schodach, zaczęli przybywać następni ludzie, a lokal stał się pewnego rodzaju przestrzenią społeczną. Galerie przerodziły się w kolejne pracownie, a te zaczęły być zajmowane przez większą ilość malarzy, designerów, grafików i muzyków, którzy dziś sprzedają i wystawiają swoją twórczość. Ale pojawili się nie tylko oni. Poza twórcami, na stałe wprowadził się również duch tego miejsca. Stworzono klimat, który trudno dziś odnaleźć w innej, poznańskiej przestrzeni. Coraz bardziej o nią dbano. W końcu ruszyło ogrzewanie, a obecnie w planach jest rewitalizacja podwórza i klatki schodowej. Jeśli choć raz byliście w MONIE, nie zapomnicie dźwięku trzaskających schodów, zapachu farby olejnej i charakterystycznego szmeru maszyn do szycia.

## Głos teraźniejszości i melanżownia

Ważnym momentem w funkcjonowaniu MONY było pojawienie się w jej szeregach Roberta Piernikowskiego z Synów, znanego perkusisty – Adama Gołębiewskiego i Przemka Podolaka – właściciela firmy RAG, która tworzy ubrania. Równie istotna stała się obecność Beaty Janiszewskiej z marką Square, scenograficznej grupy R2D2, Pracowni P1 – zajmującej się scenografią, grafiką, biżuterią, oraz wielu innych utalentowanych grafików, malarzy i malarek. Nie brakuje tam również drukarni 3D. Jak widać, klasyczne sposoby twórczości przenikają się tu z innowacją i nowoczesnością. - *Obecnie ekipa już raczej się uformowała. Wciąż zwalniają się pracownie. Jest jakaś płynność, która swoim rozpędem pozwala nawiązywać naprawdę wartościowe relacje. Z czasem MONA wskoczyła na wyższy poziom. Pracownie są już każdym piętrem. W sumie jest ich kilkanaście, czasem po kilka osób na pracownię i codziennie przychodzą ludzie zainteresowani sztuką. Wcześniej była to raczej melanżownia z funkcją wystaw. Teraz to prężnie działające miejsce pracy dla*



artystów wszelkiej maści. Bardzo przyjemnie obserwuje się ciągły, konsekwentny rozwój tego miejsca. Wiem bo maluję tu już trzeci rok. – Paweł Jaskuła, MONA. Każdy z artystów wyróżnia się swoim wyjątkowym charakterem i stylem. Poza motywacją do działania nie poddają się pomimo przeciwności losu. Faktem jest, że budynek wciąż nie jest w idealnym stanie. Żywot artysty... również do najłatwiejszych nie należy. Stara prawda. Pewnie zastanawiacie się „kto za to płaci” i „jak to funkcjonuje” każdego dnia. To naturalne, żyjemy w czasach wszechobecnej biurokracji. Wszystko w papierach musi się zgadzać. Budynek MONY należy do miasta. Zawsze tak było, ale właśnie to sprawia, że artyści wynajmujący lokal obarczeni są jedynie opłatami za rachunki. Mają więc swoją przestrzeń do codziennej pracy i samorozwoju, w zamian za stosunkowo niewielką opłatę.

#### Poznańskie 59 Rivoli?

Może. Tylko w mniejszym wydaniu i z mniej kolorową klatką schodową. Otwarte umysły i chęć do współpracy artystów z MONY sprawia, że czerpią oni od siebie wzajemną inspirację, wiedzę ale i wspólnie organizują wydarzenia artystyczne. Jednym z nich był wernisaż w ramach poznańskiego AK30 (30 wystaw w 30 dni), gdzie twórcy z MONY pokazali swoją działalność szerszemu gronu odbiorców. Musicie mi wierzyć, że to było coś wartego zapamiętania. Coś, co zamieniło się na jedną noc w paryski squat artystów – 59 Rivoli, gdzie każdy może wejść, zapukać do pracowni, porozmawiać z twórcą i kupić jego prace.

#### Patrząc w przestrzeń

Póki co, jednak MONA wymaga remontu. Artyści nie ukrywają, że przydałoby się ocieplić budynek, zmodernizować instalacje elektryczne i ponownie wymienić wieloletnie okna. Wiedzą jednak, że warto poświęcić swój czas, by miejsce mogło służyć kolejnym pokoleniom. Ciągła rotacja artystów pokazuje, że zapotrzebowanie na tego typu przestrzeń jest duże. W ciągu roku zwalniają się zawsze 2-3 pracownie, a na miejsce dawnych twórców przychodzą kolejni, by rozwijać swoją działalność i artystyczne skrzydła. Wystarczy się rozejrzeć. Designerzy, projektanci, malarze. O, tam obok jest też malarka.

Co z pierwotną wizją Wendlana? Została zrealizowana jedynie połowicznie, ale nie słabną również nowe prognozy. W tym momencie na celowniku jest tegoroczne Mediations Biennale, które trwało do końca października. Kto jednak wie, co przyniesie przyszłość i co wniosą do przestrzeni nowi artyści? Ty też możesz stać się częścią MONY. Wystarczy zapukać, zadzwonić, przyjść i porozmawiać. Od rana do wieczora spotkasz tam artystów, którzy chętnie opowiedzą więcej o miejscu i jego historii. Ja wiem tyle, ile opowiedział mi Paweł, przesiadujący na strychu i malujący obrazy. W tym wypadku, kto pyta nie błądzi, a kto wejdzie w bramę na Gwarnej 7 przeniesie się do tygła pełnego dźwięków, farby, ścinków materiału i dyskusji o sztuce po sam świt.



# RusT'n'roll po nowemu

RusT



Tekst: Szymon Hamela

W przeszłości wygrali Jarocin, Eliminacje do Przystanku Woodstock, a w tym roku także do Pol'and'Rock Festival. Jako jedyny polski zespół zakwalifikowali się do MTV European Music Awards, gdzie dotarli do finałowej czwórki zespołów z kontynentu, w międzyczasie wydając doskonale przyjęty album „White Fog”. Cztery lata później, w październiku 2018 roku, powrócili z nowym krążkiem – zupełnie odmiennym od debiutu „Night Will Fall”.

Debiutanckie "White Fog" komponował gitarzysta Simon, który niedługo po jego premierze rozstał się z zespołem, podobnie jak basista Adam Koterski. Skoro "Night Will Fall" tworzyliście w nowym składzie, co czyni oczywistym jego odmiennosc od debiutu, to powiedzcie na początek, z jakim materiałem wracacie po czterech latach?

**Michu Przybylski:** Najprościej rzecz ujmując, przychodzimy z czteroletnią ewolucją RusT'n'rolla. Ja osobiście mocno dojrzałem przy nowym składzie muzycznie i kompozytorsko, w czym jeszcze kilka lat temu byłem „zielony”, ale też dojrzałem pod względem wspólnej rozmowy i dedukcji na temat muzyki. Myślę, że po tych czterech latach przychodzimy z jeszcze większą otwartością, rozumieniem świata i przestaniem miłości względem siebie nawzajem. No i na pewno z zajebistymi numerami, które od deski do deski słucha się w zajebistym rockandrollowym vibie.

**W jednym z wywiadów po premierze pierwszej płyty mówiłeś, że wieńczący ją „Glen More Man” może być „idealnym pomostem względem drugiej płyty”. Czy gdy ta jest gotowa, podtrzymujesz tę opinię?**

Zdecydowanie tak, ponieważ „Glen More Man” jest taką kompozycją fuzowo-demoniczną, a na nowej płycie też jest tego dużo. Uważam, że każdy album jest pewnym pomostem do kolejnego, natomiast ewolucja i mijający czas pozwalają ci ocenić, jak długi jest ten pomost i jak go budujesz – czy jest to pomost z drewna, który zaraz się zawali i zapomnisz o poprzedniej płycie, a będziesz pod wpływem nowej, czy to pomost z żelaza, czyli dwie płyty są bardzo do siebie podobne. Myślę, że tu mamy do czynienia z takim pomostem drewniano-linowym, czyli zostawiamy „White Fog” za sobą





Fot. Zuzia Chałupniczak

i idziemy w nowe, szerokie myślenie na temat RusT'n'rolla - muzyki którą tworzymy, samych siebie, świata i tego co chcemy przekazać swoją muzyką. **Pamiętam, że najpierw zapowiadaliście wejście do Funkhause Studio w Berlinie, ostatecznie nagrywaliście w Tonstudio w Hannoverze. Skąd ten pociąg do niemieckich studiów nagraniowych? Polskie nie spełniają waszych oczekiwań?**

**Jakub Martuzalski:** Zmiany personalne, które nastąpiły w Funkhause Studio sprawiły, że ciężko było wrócić tam po raz kolejny, a w międzyczasie na swojej drodze spotkaliśmy przyjaciół, którzy zaoferowali nam nagrywanie w Tonstudio w MusikZentrum w Hannoverze. Zdecydowaliśmy się na nie głównie ze względów przestrzennych, bo było tam dobre pomieszczenie do nagrywania bębnow, a także mnóstwo instrumentów i ludzie tworzący fantastyczną atmosferę. Jakość polskich studiów nagraniowych nie ma z tym nic wspólnego, bo dziś są one również na światowym poziomie i nie ustępują niczym tym spoza kraju.

**Michu:** W wyborze studia kierowaliśmy się przede wszystkim pomieszczeniem, w którym zespół dobrze zabrzmiał na setkę. Potrzebowaliśmy dwa wzmacniacze gitarowe i basowe – każde z nich o innej wielkości i specyfikacji, a także trzecie, duże pomieszczenie do nagrania bębnow. Tonstudio okazało się najbardziej kompatybilne do osiągnięcia brzmienia, które mamy na płycie. Po wtóre mieliśmy do dyspozycji głośnik Leslie, organy Hammonda i szereg potrzebnych mikrofonów, których nie trzeba było specjalnie dokupywać do sesji.

**Jednym z pierwszych nowych numerów, które graliście na koncertach było „Fire”. Próżno jednak szukać go na płycie „Night Will Fall”. Dlaczego?**

**Jakub:** Zależało nam, aby płyta była jak najbardziej spójna, stąd taka decyzja, choć obecnie nie wyobrażamy sobie zagrania koncertu bez tego kawałka. Parafrazując, jeśli maluję obraz, to użyte barwy muszą tworzyć symbiozę, natomiast „Fire” jest zbyt wyraziste w porównaniu z resztą płyty, która utrzymana jest w ciemniejszych, stonowanych barwach.

**Więc jest szansa, że kawałek zostanie zachowany na kolejną płytę?**

**Jakub:** Tak, na pewno ujrzy światło dzienne – na kolejnej płycie albo jako pojedynczy singiel.

**Michu:** Na pewno nie rozstajemy się z nim na całe życie. Będzie grany na koncertach, bo jest tego wart. Płyta to jedno, a koncert to drugie.

**Czy podczas sesji zdarzyło się coś takiego, jak w przypadku pierwszej płyty, gdy tytułowe „White Fog” powstało dopiero w studio?**

**Michu:** Znakomita większość płyty „White Fog” w momencie wejścia do studia była bardzo ograna. To były numery, które ewoluowały latami, były grane na koncertach i długo czekały na zarejestrowanie. Natomiast po odejściu Simona, którego zastąpił Michał Gołąbek, a następnie odejściu basisty Adasia Koterskiego, zastąpionego przez Marcin Zimmera, musieliśmy się wszyscy zaciebić muzycznie, poczuć tę wspólną energię rock and rolla. W efekcie zdecydowaliśmy się zrobić trasę „Tribute to Led Zeppelin by Rust” i ten materiał bardzo zbliżył nas do siebie, a także pozwolił odpocząć od dwuletniego grania pierwszej płyty, zrobić przecinek, oddech przed tworzeniem nowej. Pojechaliśmy wtedy na tydzień do leśniczówki, zamknęliśmy się w niej na cztery spusty i przez cały ten czas graliśmy. Z tego psychodelicznego materiału udało się wybrać zarysy numerów na nową płytę. Do Hannoveru, mając te utwory skomponowane w mniej więcej dziewięćdziesięciu procentach, pojechaliśmy z ambitnym planem zarejestrowania

ich na setkę w dwa tygodnie, co nam nie wyszło, ale jedynie z rozsądku i szacunku do muzyki. Po prostu woleliśmy poświęcić więcej czasu na przygotowanie dobrego brzmienia, bo chcąc nagrywać na setkę, wyjściowe brzmienie musi być perfekcyjne. Ostatecznie na setkę zagraliśmy w podstawowej formie, czyli bas, bębny i rify, a później w Polsce dograliśmy gitary, wokół, chórki i klawiszowe.

**Już przed premierą materiału jego dobrą recenzją był fakt, że zakwalifikował was na Dużą Scenę Pol'and'Rock Festivalu, choć jako zwycięzcy eliminacji sprzed pięciu lat, z pewnością przed jury mieliście poprzeczkę zawieszoną wyżej od innych.**

**Michu:** Tak, poprzeczka była zawieszona wyżej, ale nowy materiał się obrocił, choć z początku baliśmy się trochę, bo podeszliśmy do tematu od innej strony niż zwykle. Zawsze mamy taką tendencję, że chcemy od pierwszego momentu rozwalić wszystkich na kawałki. Tutaj natomiast chcieliśmy pokazać ambicje tej płyty. Było z tego powodu lekkie zawahanie, ale się udało, co zaowocowało koncertem w Kostrzynie tego samego dnia co Judas Priest.

**Podczas niedawnych koncertów, w tym właśnie w Kostrzynie, towarzyszył wam klawiszowiec. Czy ten instrument, i jeśli tak to w jakim stopniu, odcisnął piętno na „Night Will Fall”? I czy odtąd możemy traktować klawiszowe jako pełnoprawną część instrumentarium Rust?**

**Kuba:** Bardzo odcisnął piętno. „White Fog” było mocno gitarowe, instrumenty klawiszowe pełniły na nim marginalną rolę, natomiast nowa płyta w moim odczuciu jest bardziej „piosenkowa” - oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. Jest pianino, fortepian, są organy Hammonda, co nadało większą paletę barw utworom. W studio pracowaliśmy na nich ja z Marcinem, natomiast na koncertach grupę zasilili Grzegorz Rdzak z zespołu Haarpagans. Na pierwszej próbie był wielkim znakiem zapytania, natomiast już po pierwszych minutach czuliśmy, że po wydaniu płyty będzie pełnoprawnym członkiem zespołu i kolejne rzeczy będziemy robić razem z nim. **Nie jest tajemnicą, że polscy słuchacze zdecydowanie chętniej słuchają polskich zespołów śpiewających w języku ojczystym. Wy jednak twardo trzymacie się tekstów w języku Szekspira. Nie ma szans, że kiedykolwiek zrobicie wyjątek?**

**Michu:** Jeśli chodzi o zespół RusT, to od wielu lat deklarujemy, że nie widzimy na to większych szans - chyba, że miałyby to związek z jakimś szczególnym wydarzeniem, np. uhonorowaniem kogoś. Tendencja i zamierzenie zespołu od samego początku są jednak takie, aby grać rock and rolla w uniwersalnym języku. Jesteśmy bliscy podpisania kontraktu z dużą agencją z Berlina, dzięki czemu „Night Will Fall” ujrzałoby światło dzienne w dystrybucji i promocji zagranicznej. Wierzymy, że to będzie ten krok milowy, do którego dążyliśmy przez ostatnie lata. Jeśli chodzi o mnie, jako wokalistę, to bardzo chętnie zaśpiewam coś po polsku, ale nie pod szyldem RusT, choćbyśmy mieli zrobić to jako grupa tych samych muzyków i przyjaciół. Takie mamy założenie na tę kapelę, to jest RusT'n'roll. Osobną sprawą jest, że ciężko się pisze teksty po polsku.

**Październik był czasem singli i premiery krążka, listopad promującej go trasy. Co dalej?**

**Michu:** W grudniu odpoczywamy, a wraz z początkiem nowego roku intensyfikujemy siły, aby w marcu zagrać kolejną trasę w Polsce i pierwszą promującą „Night Will Fall” zagranicą. Czyli osiągnąć cel, do którego dążymy od lat.

# Dzielnica możliwości

## Kierunek: Wilda

▼  
Tekst: Joanna Hała

**Umówmy się – wszyscy poznaniacy choć raz w życiu usłyszeli, że „na Wildzie mieszka szatan”. Słowa te pojawiają się w większości artykułów o tej dzielnicy, jednak w tym momencie nie ma żadnego, nawet metaforycznego związku z rzeczywistością. Wilda ma już zupełnie inną specyfikę, dlatego warto spojrzeć na nią z nowej perspektywy.**

### **Wild, Wild, Wilda**

Na Wildę wprowadziłam się rok temu. Wybór dzielnicy był zupełnie przypadkowy, dlatego przekonana o słuszności stereotypu niebezpiecznej okolicy i zaznajomiona z tekstem „Ezoterycznego Poznania” nie spodziewałam się niczego dobrego. Również pierwsze wrażenia związane z odkryciem tej przestrzeni nie należały do najlepszych. W październiku 2017 roku w pobliżu rynku stały jeszcze pawilony legendarnego Las Vildas, a postindustrialne pustostany wyznaczały granice miejsc, po których – podążając dalej wersami Grabaża – „nie warto się pałętać”.

W tym momencie po Las Vildas nie ma już śladu. I choć stare fabryki wciąż nie są bezpieczne, warto je docenić. To właśnie one przypominają o robotniczym charakterze dzielnicy w XX wieku i symbolizują miejsce, w którym istnieje potencjał na intensywny rozwój. Pustostany i wolne lokale są przestrzeniami, w których można wciąż wiele stworzyć. Pojawiły się już pierwsze oddolne inicjatywy – warto wspomnieć choćby o sąsiedzkim zagospodarowaniu przestrzeni pomiędzy kamienicami w Ogrodzie Wilda. Wartościową inicjatywą był również funkcjonujący przy ulicy Różanej

Givebox, czyli szafa, w której można było umieścić niepotrzebne rzeczy i podzielić się nimi z innymi. Główną ideą tego pomysłu było ograniczenie kupowania, promocja sharing-economy i przybliżenie mieszkańców do ruchu less waste. Niestety we wrześniu Givebox został usunięty. Dzielnica nie zdała egzaminu z i finalnie pomysł stał się źródłem frustracji osób dbających o porządek i organizację. Givebox pręźnie działa jednak online. W ramach idei wymiany dóbr niedawno za stos gazet domowej roboty otrzymałam mus jabłkowy. Na podstawie aktywnego członkostwa w tej grupie śmiało mogę stwierdzić, że sąsiedzka samopomoc rozkwita, nawet w czasach, w których mówi się o zatraceniu tego typu relacji.

### **Drugie Jeżycy? Niekoniecznie!**

Często mówi się, że Wilda staje się drugimi Jeżycami. Takie porównanie jest jednak krzywdzące. Choć te dwie dzielnice zostały oficjalnie przyłączone do Poznania w tym samym czasie, ich historia jest jednak nieco inna. Na początku XX wieku Wilda stanowiła konglomerat społeczności Polaków, Niemców i potomków bamberskich osadników. To dzielnica o robotniczym





charakterze, co podkreśla chociażby obecność przemysłowej architektury – wystarczy wymienić m.in. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego czy Zakłady Hipolita Cegielskiego. Warto wspomnieć również o ważnym proteście robotniczym w czerwcu 1956 roku, który upamiętnia jedna z głównych ulic. To tylko nieliczne szczegóły – w tym tekście jednak zabieram Was na spacer po współczesnej dzielnicy, dlatego przy szacunku dla starej architektury i jej historii, zwracam uwagę na nowe inwestycje. W okolicy Rynku Wildeckiego powstanie nowoczesna kamienica Rynek Wildecki 3 i budynek mieszkalny w miejscu starego Las Vildas. Dzielnica stała się atrakcyjna dla inwestorów, którzy widzą w niej potencjalne miejsce do życia młodych ludzi,

*Wilda na przestrzeni ostatnich kilku lat zmieniła się diametralnie i to co najmniej na kilku płaszczyznach. Stała się przyjazną dzielnicą dla rodzin, dużo dobrego wydarzyło się również w kwestii estetyki. Dodatkowo, jeszcze kilka lat temu na Wildzie można było zjeść jedynie kebab i kurczaka z rożna. Dziś są tu świetne miejsca gastronomiczne, które przyciągają mieszkańców z innych części miasta. Najbardziej lubię tu połączenie tradycji z nowoczesnością. Mimo, że dzielnica się rozwija, mieszkańcy nie zapominają o swoich ulubionych kupcach i robią zakupy u przedsiębiorców z tradycjami – mówi Mateusz, dziennikarz radiowy, który na Wildzie mieszka już prawie 10 lat.*

#### **Czas przyjemności**

Po rozkwicie Śródk i Jeżyc, wielkopolscy foodies szukają nowych miejsc do eksploracji. Ponad rok temu gastroturystyka wildecka sprowadzała się do Suszonych Pomidorów, Pory Dnia i Startu, które były pionierskimi knajpami w dzielnicy. Druga fala popularności Wildy rozpoczęła się na początku tego roku wraz z pojawieniem się pizzerii przyjemność. Kilka tygodniu po otwarciu trudno było znaleźć w lokalu wolne miejsce, a wiosną właściciele uporządkowali zaniedbany do tej pory skwer naprzeciwko restauracji. Proste ławki i parasole stanęły na placu, który nie miał najlepszej przeszłości. Posprzątaný teren stał się nie tylko miejscem spotkań mieszkańców dzielnicy, ale także zaczął przyciągać wszystkich Poznaniaków.

*Wybór tej dzielnicy nie był przypadkowy – dla nas nie jest to „tylko” Wilda, ale „aż” Wilda. Naszą komunikację w Internecie również tematycznie prowadzimy z motywem wildeckim, z hasłem przewodnim „kręcimy na Wildzie”. Kiedy pierwszy raz przyjechałem obejrzeć to miejsce, nie znałem zupełnie jego przeszłości, dlatego zobaczyłem po prostu zielony skwerek i piękne kamienice dookoła. Nie byłem ograniczony przez bagaż złych skojarzeń i myślę, że właśnie z tego powodu miałem szansę na świeże spojrzenie. Wpisałem się w trend, w którym ludzie poszukują sytuacji niezobowiązujących, zamiast przepychu z lat 90-tych wolą podróż z plecakiem za jeden uśmiech, czy właśnie zjedzenie pizzy w miejscu przypominającym podwórko. Na pewno dożyliśmy ważną cegiełkę do gastronomicznego ekosystemu na Wildzie. Muszę zaznaczyć, że żadnej z pobliskich restauracji nie traktujemy jako konkurencję, ale jako naturalny element żywej społeczności – mówił mi Mateusz Sarnowski, współzałożyciel przyjemności. A wildecki gastronomiczny ekosystem jest coraz bardziej różnorodny. Zaczynając od wspomnianych już wcześniej, docenianych knajp z okolic ulicy św. Czesława, kończąc na zupełnie nowych miejscach. Na wyróżnienie zasługują klimatyczne FARBY. Na zaledwie kilkunastu metrach kwadratowych, w przerobionym na pub starym sklepie z artykułami do remontu stworzono przestrzeń do seansów filmowych, DJ setów, koncertów*



Fot. Sylwia Klaczyńska

i warsztatów. Ciekawy jest również przyjazny czworonogom (lub jak kto woli – *dogfriendly*) lokal Dym na Wildzie. Zazwyczaj przy wejściu gości wita pies-rezydent, a od jakiegoś czasu organizowane są „Psie poniedziałki”. To okazja dla właścicieli psów do integracji i poznania swoich pupili.

#### **Miejsca, których (już) nie ma**

Wilda cały czas czeka na wartościowe miejsca kulturalne. Kulturotwórczych organizacji i inicjatyw wciąż brakuje.

*Z Wildą tworzę z małymi przerwami ciekawy związek mieszkaniowy od kilku lat. Jednak zawsze w końcu wracamy do siebie. Mimo to nie kojarzę tutaj żadnych większych inicjatyw artystycznych. Większość galerii koncentruje się w centrum – mówi mi Patrycja, historyczka sztuki i edukatorka muzealna. Po czym dodaje - Ja jednak zwracam szczególną uwagę na architekturę. Uwielbiam przechadzać się po Żupańskiego, Poplińskich, Wierzbędicami i ulicami obok zajezdni Madalińskiego, tropiąc różne detale. Tropię również second handy, o których należy wspomnieć, bo już nie raz na Wildzie wytapałam precudne perełki odzie-żowe!*

Wśród architektonicznych ciekawostek na ulicy Wierzbędice można znaleźć modernistyczny budynek, w którym mieściło się działające do 2005 roku Kino Wilda. Rozpoznać go po neonie, który wisi nad jednym z popularnych supermarketów. Po obu stronach wejścia znajdują się też bramy z zachowanymi szyldami, przez które widzowie wychodzili z seansów. To smutny widok, w szczególności dla starych bywalców, którzy pokazują mi wewnątrz pewne niuanse – w miejscu kas znajduje się apteka, a sufit obniża się na początku starego holu. Kino Wilda to nie jedyne miejsce widmo z przeszłości. Aż do lat 90-tych istniało również Kino Tęcza.

Na Wildzie znajduje się także jeden z miejskich wyrzutów sumienia, czyli „Stadion Szyca”, który ma swoją długą i burzliwą historię. Trudno sobie wyobrazić, że to zaniedbane i zamieszkiwane przez bezdomnych miejsce, powstało już w 1929 roku! Oczywiście, obecna konstrukcja nie jest tą oryginalną. Wady konstrukcyjne sprawiły, że obiekt musiał zostać rozebrany. Na jego miejscu wybudowano nowy. W latach 70. XX przeżywał swoje frekwencyjne rekordy. Pytanie o to co finalnie stanie się z tą ogromną przestrzenią długo pozostawało otwarte. W tym roku wykupiło ją miasto Poznań. Prezydent Jaśkowiak zaznaczył, że będzie starał się przywrócić publiczny charakter tej przestrzeni.

#### **Be flaneur!**

Każda z dzielnic Poznania ma własną specyfikę, legendy, a także bohaterów literackich. Jeżyce mają Małgorzatę Musierowicz i Kubę Wojtaszczyka, a Wilda Marię Rataj. Wychowana w otoczeniu marginesu społecznego wildzianka bardzo dobrze przyjęła przez czytelników autobiografię „Grzeszne miasto”. Na kartach powieści znajdziecie barwną charakterystykę wielokulturowej społeczności mieszkającej na Wildzie dwudziestolecia międzywojennego, opis ulic i rozrywek z tamtego czasu. Maria Rataj wszystkie swoje odkrycia opisuje z perspektywy osoby przemierzającej Poznań piechotą. Ta książka może być inspiracją do tego, by śladem autorki zgubić się w uliczkach tej części miasta. Jesienne odkrywanie murali z poezją, architektonicznych detali i parków musi równać się z zejściem z tradycyjnej trasy, zrezygnowaniu z GPS-u w telefonie. Gwarantuję, że przyniesie to najciekawsze zaskoczenia. I niekoniecznie – wbrew stereotypom – te niebezpieczne.

# nowy showroom odzieży i gadżetów reklamowych

ul.rynek śródecki 13 Poznań / +48 662 955 694 / www.66projekt.pl



SPRAWDZONA ODZIEŻ  
TRWAŁE NADRUKI



PROJEKTY GRAFICZNE  
FOTOGRAFIA PRODUKTOWA



GADŻETY REKLAMOWE  
ZNAKOWANIE



SKLEPY INTERNETOWE  
E-MARKETING



25-27.04 POZNAŃ

# Duchologia poznańska

## Część I. Rzecz o Lesie, Eskulapie i 8 Bitach

▼  
Tekst: Joanna Gruszczyńska

**Miasto to żywy organizm - stale się zmienia. Jedne lokale znikają, żeby zrobić miejsce kolejnym. Procesy niszczenia i budowy następują po sobie. Podobno nie ma ludzi i miejsc niezastąpionych, ale wielu klubów po prostu brakuje. Co łączy Las, Eskulap i 8 Bitów? Pewnie to, że jeszcze dwa lata temu kluby pękały w szwach, a dziś pozostał po nich tylko ślad w pamięci tych, którzy cenią sobie dobrą muzykę.**

### OFF Garbary: Gdy twój Facebook milczy, to znaczy, że nie istniejesz?

Czy OFF Garbary zastąpi poznańskim "czacz"? - w 2014 roku krzyczały internetowe nagłówki artykułów zapowiadających otwarcie zagłębia kultury, sztuki i handlu, bo tak nazywany był zespół conceptstore'ów, klubów i restauracji przy ul. Małe Garbary 7A. Dziś na miejscu dawnego centrum rozrywki alternatywnej buduje się nowoczesny kompleks biurowo-mieszkalny. Czy moloch z apartamentami i sklepami zastąpi poznańskim OFF Garbary? Co dzieje się z lokalami, które jeszcze ponad rok temu tętniły życiem? O części słuch zaginęły, bo ich fanpage'e na Facebooku milczą od dłuższego czasu. Krótko po zamknięciu Twojej Starej i Rumu na Kościach duch tych klubów był obecny w przestrzeni miejskiej w postaci imprez organizowanych pod ich patronatem, ale w końcu i on (duch) na dobre rozpułnął się w poznańskim powietrzu. Druga część wygnańców wybrała życie w diasporze. Krystian Piotr z klubu Las po zamknięciu lokalu na Grabarach przeniósł koncerty na Scenę Roboczą, ale tylko na chwilę. - *Teraz LAS dalej może funkcjonować dzięki współpracy z Pawilonem. Niestety to miejsce nie zastąpi w pełni niezależnej przestrzeni, jaką mieliśmy na Małych Garbarach. Obecny program jest bardzo ograniczony i mam nadzieję, że uda się w Poznaniu znaleźć przestrzeń, która będzie salą koncertową, o jakiej zawsze myśleliśmy* - komentuje założyciel Lasu. Trudno się nie zgodzić z opinią, że Las był wyjątkowym miejscem nie tylko ze względu na koncerty (Föllakzoid, Nadja, Stara Rzeka, Resina, BNNT), ale również swojski wystrój (drewniany bar, poroże łosia i pasterski instrument na jednej ze ścian). Dziura w mieście nie do załatania.

### Eskulap: Rap atak i technorypnięcie.

- *Nie ma twórcy, który nie miałby szansy zagrać w Eskulapie* - wspomina Marcin Czubała, założyciel Currently Processing - pierwszej w Polsce wytwórni

dystribuującej muzykę elektroniczną na cały świat. W latach 90., kiedy fascynacja berlińską sceną klubową doprowadziła w Poznaniu do wzrostu popularności rave'ów, to Eskulap wiódł prym w organizacji imprez do białego rana. Marcin Czubała, Christian Vogel czy Daniel Bell to tylko niektórzy artyści ściśle związani z "tresorami" w Eskulapie. Swoją rolę w tworzeniu sceny techno w Poznaniu miała Carla Rocca, która od 2002 r. wraz z przyjaciółmi, m.in. dj-em Czado, Mito Dayem, a później także z B'kidzem, organizowała cykl imprez Black Point Night. Celem potańcówek z charakterystyczną żółto-czarną identyfikacją graficzną, jak można było przeczytać w magazynie "Mapa", było *promowanie energicznych i pozytywnych brzmień muzyki techno*. Eskulap zapraszał w swoje progi nie tylko fanów muzyki elektronicznej. Ponad 20 lat temu był też ośrodkiem, który pełnił ważną rolę w procesie kształtowania się poznańskiej sceny hip-hopowej. Organizowano tam, głównie ze względu na brak alternatywnych miejsc, większość koncertów rapowych w Poznaniu. Wydarzenia miały dwojaki charakter, bo z jednej strony promowały lokalnych twórców (np. cykl WLKP RAP ATTACK), a z drugiej umożliwiły poznańskiej publiczności poznanie znaczących artystów zza Oceanu (zagrani m.in. Cappadonna, Ugly Duckling, Onyx, Masta Ace). *„97 Eskulap, każdy z was na to czekał”* - nawijał raper Rychu Peja w numerze "Pietnastak". To właśnie wtedy odbyło się przełomowe wydarzenie w historii działalności klubu Eskulap. To był dwudniowy, zoorganizowany w 1997 roku, festiwal Hip Hop Non Stop, który zapisał się na kartach historii poznańskich imprez. Pojawily się tam składy z całej polski. - *Kiedyś nie było ważne kto grał, czy był to DJ Peja (tak był chwile DJ-em) czy jakiś nieznaną zespół. Szło się do Eskulapa, bo była zajawka na kulturę. B-boye tańczyli co imprezę, wszyscy się znali i wymieniali kasetami i płytami. Dzisiaj nie do pomyslenia.* - komentuje Dawid, uczestnik i organizator imprez hip-hopowych.

### Eskulap: Niesamowicie gorąco, ale może to po prostu emocje?

Jednak ostatnie lata działalności klubu kojarzą się raczej z muzyką graną na żywo, dlatego we wrześniu 2016 roku przy informacji o jego zamknięciu pojawiły się obawy, że w Poznaniu nie będzie już miejsca do grania koncertów dla około tysiąca osób. Na szczęście szybko powstały nowe przestrzenie - na ul. Bułgarskiej pod stadionem pojawił się Klub B17, a w budynku Wielko-



polskiej Izby Rzemieślniczej klub TAMA. Zespoły, które każdej jesieni grały w Eskulapie musiały odejść od starych przyzwyczajzeń, mimo że organizacja koncertów w tym klubie pozostawała wiele do życzenia, i szukać nowych sal do grania. - *Miejsce bardzo fajne, klimatyczne, jednak słabo wentylowane. Przy pełnej sali duchota straszna, nawet chłopaki mdleją* - na forum internetowym napisała Ania o koncercie Comy z 2014 roku. Występ Meli Koteluk był komentowany bardzo podobnie - *Eskulap jak zwykle b. dobry. Szkoda tylko toalet w średnim stanie. Żałuję też, że było niesamowicie gorąco, ale może to po prostu emocje? Było widać, że Mela i jej zespół miał problemy z odświeżeniem, niestety*. Do fali krytyki dołącza głos Wojciecha Waglewskiego, który w jednym z wywiadów powiedział - *Eskulapa nie ma i bardzo dobrze. On się tak zapuścił! Pamiętam, jak graliśmy tam z zespołem Waglewski Fisz Emade. To była przeginka, bo do klubu wpuszczali dwa razy więcej ludzi niż mogło wejść*. Kontrowersji związanych z zarządzaniem klubu było dużo więcej. Trudno nie wspomnieć o decyzji Rektora Uniwersytetu Medycznego, który z powodu protestów mieszkańców i w trosce o bezpieczeństwo studentów odwołał koncert zespołu Behemoth (Eskulap należał do kompleksu budynków UM).

#### **Bity: Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.**

Dla jednych *epicki lokal i magia w undergroundowym wydaniu*, a dla innych umpa umpa oraz hałas niepozwalający spać i zamieniający każdą noc w koszmar. Spór mieszkańców kamienic w okolicy klubu 8 Bitów (później Nowe Bity) z jego właścicielami ciągnął się przez wiele lat, aż w końcu wściekli przeciwnicy dyskoteki dopięli swego i wygonili imprezowiczów. Najpierw z kultowej miejscówki obok sklepu Krecik, a później, kiedy klub



zmienił lokalizację, także i z nowej siedziby przy ul. Koziej 20. Ale zacznijmy od początku. Klub 8 Bitów powstał w 2010 roku i specjalizował się w organizacji imprez, na których można było usłyszeć różne odmiany muzyki elektronicznej; od minimal techno, przez d'n'b i dubstep, aż po house. Pierwsze poważne problemy z sąsiadami pojawiły się cztery lata po otwarciu w maju 2014. Właśnie wtedy lokal został zamknięty po raz pierwszy, ale już w styczniu 2015 roku na Facebooku pojawiła się informacja, że *legendarny Klub 8 Bitów powraca na stałe*. Powróciła też gehenna mieszkańców. - *Borykamy się z przeraźliwie głośną muzyką, krzykami pijanych klubowiczów, ciągłym hałasem i bałaganem na ulicach wokół lokalu* - na łamach jednej z poznańskich gazet tłumaczył Piotr, mieszkaniec apartamentowca przy ul. Szyperskiej. Problem rozwiązał się w kwietniu 2016 roku, kiedy klub zakończył działalność i zniknął z ul. Garbary. - *Niestety, determinacja sąsiadujących z nami mieszkańców i działających w ich imieniu urzędników stawiała się coraz bardziej uciążliwa. Od grudnia zmagaliśmy się z kolejnymi problemami formalnymi. Konieczność wykonywania ekspertyz budowlanych, pomiarów głośności oraz przedstawiania kolejnych pozwoleń i dokumentów. To wszystko kosztowało nas sporo pieniędzy, nerwów i czasu* - wyjaśniali właściciele klubu. Pół roku później Bity reaktywowały się w innym miejscu. - *Nowe Bity urzekają swoją kameralnością oraz przepięknym widokiem na Stare Miasto* - zachwycała się ekipa z warszawskiej Nowej Jerozolimy, na której lokalizacja przy ul. Koziej 20 zrobiła duże wrażenie. Niestety wkrótce historia po raz kolejny zatoczyła koło i w styczniu 2017 roku Bity zniknęły również stamtąd. Zdaje się, że tym razem na zawsze.



Fot. Arkady Paweł Fiedler

# „Nie staram się naśladować dziadka”

Maluchem przez świat. Wywiad z Arkadym Pawłem Fiedlerem

▼  
Tekst: Nicole Piotrowska

**W dzisiejszych czasach podróżowanie nie jest dla nas niczym nadzwyczajnym. Zaryzykowałabym stwierdzeniem, że przynajmniej raz do roku znaczna część naszego społeczeństwa wybiera się w jakąś podróż - wycieczkę, wakacje, ot, marszrutę. Nietypowym zjawiskiem, bez wątplenia na skalę światową, jest rajd po Azji oraz Afryce... maluchem. O tym, z jakimi trudnościami wiąże się daleka wyprawa i z czym to się właściwie je, opowiedział mi podróżnik Arkady Paweł Fiedler, który całe życie kojarzony okolicami Poznania.**

**Jak to jest - być wnukiem osoby niezwykle zasłużonej dla rodzimej literatury podróżniczej i nie tylko? Duma? Presja? Motywacja? Nie da się ukryć, że podróże stały się nieodzowną częścią Państwa rodziny.** Dziadka niestety dobrze nie pamiętam. Mam kilka wspomnień związanych z jego postacią, jednak głównie znam go z opowieści moich rodziców oraz książek. Nigdy nie miałem obaw, aby samemu ruszyć w drogę. Dziadek zapoczątkował i zaszczepił w mojej rodzinie chęć podróżowania. Oczywiście jestem dumny z pochodzenia i czerpię z pozostawionego mi dorobku, jednak moje podróżowanie jest zupełnie inne. Nie staram się naśladować dziadka, znalazłem swoją drogę i sposób dzielenia się światem, który odkrywam.

**W jaki sposób narodził się pomysł podróżowania po świecie maluchem?**

Maluch to przede wszystkim sentyment. Samochód z czasów dzieciństwa i młodości. Pierwsze auto, które dało mi wolność i łatwość w przemieszczaniu się. Zaraz po odebraniu prawa jazdy obrałem kierunek na Pragę. Malucha odkryłem na nowo w 2009 roku, gdy wróciłem na wakacje do Polski i objechałem nim nasz kraj wzdłuż granic. Wówczas mieszkalem w Wielkiej Brytanii. Podczas tej podróży zdecydowanie zwolniłem. Świat zza okna samochodu zaczął do mnie docierać wyraźniej, mocniej. Droga nabrała zupełnie nowego wymiaru. Nie da się jej w żaden sposób porównać do trasy odbytej współczesnymi hermetycznie zamkniętymi samochodami. To nie cel był priorytetem, a krajobraz zza szyby. Dodatkowo maluch niejednokrotnie wzbudził wiele pozytywnych reakcji wśród napotkanych ludzi. Nagromadzenie tych wszystkich odczuć doprowadziło mnie do podjęcia decyzji: postanowiłem zrealizować swoje największe podróżnicze marzenie – przejechać samochodem przez Afrykę. Maluchem oczywiście.

**Przygotowanie pojazdu, i nie tylko, do tak długiej oraz wyczerpującej trasy było czasochłonne?**

Około roku. W tym czasie auto przeszło gruntowny przegląd. Chciałem uniknąć ewentualnych usterek, a ponadto udowodnić, że ten samochód jest w stanie sprostać tak wielkiemu wyzwaniu. W związku tym, że podróże maluchem były wyprawami filmowymi, znaczną część czasu, energii oraz finansów pochłaniały przygotowania właśnie pod tym kątem. W przypadku podróży samochodem należy pamiętać o kwestii związanej z dokumentami, ubezpieczeniem w krajach, które chce się przemierzyć,

przepisami celnymi. Generalnie najłatwiej jest ruszyć w świat samemu z plecakiem, choć podróż autem po pewnym czasie daje ogromną swobodę i wolność. Jesteśmy zupełnie niezależni, środek lokomocji staje się też małą ostoją w dalekim świecie.

**Która z wypraw była dla Pana większym wyzwaniem – Afryka przemierzona samochodem elektrycznym czy może tournée kultową już Zieloną Bestią?**

Elektrykiem przemierzyłem zachodnią stronę kontynentu – z Kapsztadu do Tangeru w Maroku. Ta wyprawa była znacznie trudniejsza. Całkowita podróż w nieznaną. Zupełnie nie wiedziałem czego się spodziewać. Byłem ograniczony zasięgiem samochodu, możliwością ładowania czy drogami, które na zachodzie kontynentu są trudniejsze do pokonania. Nie miałem jednak “bagażu” w postaci ekipy i jej samochodu. Nie musiałem nikogo utrzymać, nakarmić czy zapewnić noclegu. Odeszły również takie zagwozдки jak organizacja czyjejś pracy lub łagodzenie konfliktów. Przede wszystkim moim celem nie było wyprodukowanie serii telewizyjnej. Tym razem chciałem po prostu sprawdzić, czy da się przejechać elektrycznym samochodem przez całą Afrykę.

**Zwiastun filmu obrazującego Pana podróż przez Azję został wyróżniony, ba, nagrodzony, w konkursie DT Awards, organizowanym przez serwis Drive Tribe. Jeden z jego założycieli – Jeremy Clarkson – z motoryzacją kojarzony jest nie od dziś. Spodziewał się Pan takiego wyróżnienia?**

Zwiastun wyróżniono w kategorii za najlepsze wideo. Nie spodziewałem się wygranej, choć ostatecznie konkurencja nie była zbyt duża. Oczywiście dla mnie jest wielce satysfakcjonujące, że moje produkcje docierają do ludzi, których programy lubię oglądać.

**Jakie miejsca planuje Pan odwiedzić w trakcie nadchodzącej podróży po Ameryce Północnej oraz Południowej? Przygotowania przebiegają pomyślnie?**

Nie mam jeszcze sprecyzowanego planu, poza tym że chciałbym ruszyć z Alaski. Nie wiem jeszcze kiedy wyjadę. Na szczegółowe planowanie przyjdzie czas. Myślę, że nie wyruszę wcześniej niż w 2020 roku.

**Jakich rad udzieliłby Pan osobom, które pragną podróżować na własną rękę, jednak nie wiedzą jak ten temat ugryźć?**

Najtrudniejszy jest zawsze pierwszy krok. Gdy ma się wątpliwości, to warto pomyśleć o tym, czy lepiej jest żałować, kiedy coś pójdzie nie po naszej myśli, czy może żałować, że nie podjęto się próby? Ja wybieram to pierwsze. Nie boję się porażek, warto próbować. Każda próba, nawet ta nieudana, to nowe doświadczenie.

**Ukochane miejsce na Ziemi, w którym ładuje Pan baterię na dalsze wojaże?**

Puszczkowo.

# „Pasjonują mnie ludzie”

Wywiad z Maciejem Nowakiem

▼  
Tekst: Magda Chomczyk



Fot. Monika Lisiecka

**Od lat łączy zawodowo dwie pasje – teatr i kuchnię. Do Poznania przyjechał trzy lata temu objąć stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Polskiego. Dlaczego nazywa siebie kolekcjonerem ludzi? Co najbardziej ceni w poznańskiej kuchni? Czy obawia się przyszłości polskiego teatru i co kieruje nim, gdy tworzy program? Z Maciejem Nowakiem porozmawialiśmy tuż przed rozpoczęciem nowego sezonu artystycznego.**

**W 2015 roku przyjął Pan stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Polskiego. Z jakimi oczekiwaniami przyjechał Pan do Poznania?**

Choć rejony Poznania zawsze były mi bliskie ze względu na rodzinę mojego taty, która pochodzi z Grudziądza, przybывая tu nie znałem dobrze miasta. Oczywiście, bywałem tutaj wcześniej od czasu do czasu, lecz w niektórych aspektach odkryłem je na nowo, np. jeśli chodzi o urodę tego miasta i jego spójność urbanistyczną. Przyjeżdżając tutaj, miałem w głowie kilka stereotypów na temat Poznania (i w niektórych się utwierdziłem!), ale także bardzo miłe skojarzenie, związane z osobą mojego mistrza, profesora Zbigniewa Raszewskiego, który był absolwentem poznańskiego uniwersytetu. Wieści o Poznaniu dochodziły do mnie z rozmaitych stron, łączyłem z tym miastem pojedyncze, ciekawe doświadczenia. Bardzo się cieszę, że mogę poznać świat tak odmienny od tego, który znam z Warszawy – mojego rodzinnego miasta – oraz od świata, który znam z Trójmiasta, gdzie spędziłem 15 lat, również prowadząc teatr.

**Czy przyjechał Pan z gotowymi pomysłami na to, co można tutaj zrobić, czy kształtowały się one na bieżąco?**

W Teatrze Polskim bywałem wcześniej na premierach. Bardzo długo zajmuję się teatrem w Polsce i wszystkie teatry są mi w jakiś sposób bliskie. Kiedy trzy lata temu zdecydowałem się z Marcinem Kowalskim na wzięcie udziału w konkursie na dyrektora Teatru Polskiego, coś sobie wymyśliłem. Moją wyobraźnię rozpałała szczególnie historyczność tego gmachu, dlatego od samego początku chciałem lansować hasło, że Teatr Polski to najstarszy, nieprzerwanie działający teatr w Polsce. Na początku budziło to zdziwienie i konsternację.

**Pewnie nawet nie wszyscy poznaniacy o tym wcześniej wiedzieli.**

Mimo, że jest to oczywiste, nikt tego wcześniej nie nazwał. Poznaniacy są ekstremalnie skromni i pozamykani. Nie jest w Poznaniu przyjęte, aby mówić, że coś tutaj jest „naj”. Ja natomiast już na samym początku chciałem podkreślić, że jest to NAjstarszy, działający teatr w Polsce. Wtedy spotkałem się z opiniami: „po co w ogóle o tym gadać, po co podkreślać to znaczenie, trzeba siedzieć cichutko”. A to siedzenie po cichutku jest kompletnie nie w moim temperamencie.

**Chciałem zapytać o Pana początki związane z teatrem. Mówił Pan o Teatrze Wybrzeże, wcześniej pracował Pan jako krytyk teatralny.**

**Jak rozpoczęła się ta wielka przygoda z teatrem?**

Rozpoczęło się prawdopodobnie od organizowania przedstawień w domu. Każdy podest lub kurtyna wywoływały u mnie nieodpartą, niemożliwą do wyeliminowania potrzebę artykułowania przedstawień, co było przekleństwem moich rodziców i koszmarem cioci. Pamiętam, że u jednej ciotki w domu był parawan, który bardzo pobudzał moją wyobraźnię, wydawał mi się niezwykle performatywny – można było go przenieść, coś za nim ukryć. Fascynujące! Jednak dość szybko, już na początku liceum, zrozumiałem, że artystą na pewno nie będę. Stało się dla mnie jasne, że tym, co chcę robić w życiu, i w czym będę się czuł najlepiej, jest organizowanie pracy i warunków pracy dla twórców. I tak jest do dzisiaj. Zawsze wolę być za kulisami i pociągać za sznureczki niż samemu występować na scenie.

Tydzień po zrobieniu matury, w roku 1983, zacząłem pisać recenzje teatralne dla ogólnopolskiego dziennika „Sztandar Młodych”, który ukazywał się w Warszawie. Choć byłem wtedy jeszcze nastolatkiem, zacząłem od postawienia do pionu Kazimierza Dejmka, bo bardzo nie spodobała mi się jego inscenizacja „Zemsty” Fredry. Z młodzieńczą dezynwolturą przywołałem do porządku legendę polskiego teatru!

**Już w pierwszej recenzji?**

Tak! Ostatnio wpadł mi w ręce ten tekst i dziś sam gówniarza, którym wówczas byłem, b a r d z o o obsztorcowałbym za to, co napisał. Ale cóż zrobić – to urok młodzieńczej fantazji. Pisanie w „Sztandarze Młodych” sprawiło, że dość szybko zwrócił na mnie uwagę profesor Raszewski. Przez następne kilkanaście lat zajmowałem się głównie

dziennikarstwem teatralnym: pracowałem w miesięczniku „Teatr” oraz z profesorem Raszewskim w piśmie naukowym „Pamiętnik Teatralny”. Na początku lat 90-tych założyłem własne pismo, tygodnik „Goniec Teatralny”. W wieku 27 lat zostałem dyrektorem Centrum Edukacji Teatralnej w Gdańsku. Od 2000 roku byłem dyrektorem Teatru Wybrzeże, a potem stworzyłem Instytut Teatralny, któremu przewodziłem 11 lat. Aż dotoczyłem się do Poznania.

**Co współcześnie znaczy teatr w Polsce? Jaką rolę odgrywa w społeczeństwie?**

Jestem absolutnie przekonany, że pozycja teatru w Polsce jest wyjątkowa. Od 250 lat, czyli odkąd teatr publiczny w Polsce istnieje, ze sceny padają najważniejsze dla naszego społeczeństwa myśli, swego rodzaju wskazówki. W kulturze amerykańskiej marzy się o wielkiej powieści. Co chwila wychożą bardzo grube książki amerykańskich autorów opisujące amerykański los. Tymczasem w Polsce – od samego początku, od Wojciecha Bogusławskiego i spektaklu „Krakowiacy i górale” – panuje przekonanie, że coś ważnego można powiedzieć poprzez scenę. Teatr ma w Polsce wielki autorytet i wielokrotnie zwracają na to uwagę cudzoziemcy. Polska jest jednym z nielicznych krajów na świecie, gdzie informacja o premierze teatralnej ma szansę ukazać się na pierwszych stronach najważniejszych, ogólnopolskich

” Teatr to laboratorium ludzkich myśli i emocji.

gazet oraz w dziennikach telewizyjnych. W Wielkiej Brytanii, w Stanach czy nawet we Francji teatrem nie przejmuje się szerokie grono odbiorców, jest on po prostu miłą rozrywką. Nie oznacza to bynajmniej, że w Polsce wszyscy chodzą do teatru, niemniej do dobrego tonu należy to, żeby wiedzieć, co się w teatrze dzieje. Choć teatr w Polsce ma duże znaczenie, żyjemy w Europie, która się bardzo integruje i zmienia. Boję się tego, że zaczniemy słyszeć o łabędzim śpiewie teatru w Polsce. Wieszczyć, że czeka nas los hiszpańskiego teatru, który bardzo długo miał mocną pozycję międzynarodową i wewnętrzną. Mniej więcej 20 lat temu, wraz z przywracaniem demokracji w Hiszpanii po okresie dyktatury, teatr właściwie przestał istnieć. Podobnie jak Polska, Hiszpania podporządkowana była standardom katolicyzmu tradycyjnego i oddalona od europejskich centrów. Organizacja teatru hiszpańskiego była analogiczna do polskiego – mieli kilkadziesiąt teatrów regionalnych ze stałymi zespołami aktorskimi i wspaniętą dramaturgią.

**Nie ma tam już teatrów repertuarowych?**

Zostało bardzo niewiele, około 3-4. Większość inicjatyw teatralnych organizują kompanie teatralne. Pozostały budynki, ale znaleziono dla nich funkcje rozrywkowe. Boję się, że w tym kierunku powoli zmierzamy. Dlatego coraz częściej – ze zdumieniem dla samego siebie – przychodzę na pozycje bardzo tradycyjne czy wręcz konserwatywne. Jak długo się da chciałbym walczyć o bardziej tradycyjną formułę teatru – taką, jaką od trzech sezonów uprawiamy w Teatrze Polskim. Zupełnie świadomie rozpocząłem tutaj moją działalność od inscenizacji „Krakowiacy i górale”. Wszystko, co tutaj robimy, jest dialogiem nowoczesności z tradycją. Z jednej strony Paweł Demirski i jego dramaturgia, z drugiej – Słowacki czy „Hamlet”, którego wystawimy w tym sezonie. Jesteśmy ludźmi XXI wieku, ale chcę tę naszą współczesność zszywać z przeszłością.

**Czym charakteryzuje się współczesny widz? Kto przychodzi do teatru?**

Powtórzę coś, za co już dostałem po Ciebie jako dyrektor Instytutu Teatralnego, ale jest to prawda, więc nie ma innego wyjścia. Do teatru chodzą przede wszystkim kobiety. Teatr z całą pewnością jest kobietą. Pewnie pamięta Pani grupy teatralne ze szkoły i to, że na większość tego typu zajęć uczęszczają dziewczyny. Kobiety są najwierniejszą publicznością teatralną. Mężczyźni chodzą do teatru głównie po to, aby zaimponować kobietom, lub jako towarzystwo swoich dziewczyn i żon. Drugi mocny segment publiczności – i za to dostałem po Ciebie – to publiczność gejowska, szczególnie dzisiaj,

kiedy tożsamość gejowska się emancypuje. Obecność osób homoseksualnych w społeczeństwie jest coraz bardziej widoczna, nie stanowią już oni grupy społecznej, która musi się ukrywać.

**Zostając przy temacie publiczności, chciałam zapytać, jak przyciągnąć widza do teatru?**

Duża frekwencja to ogromna zasługa i wysiłek osób, które pracują w kasie i przy organizacji widowni – ludzi, którzy muszą mieć bardzo szerokie kontakty, ciągle poznawać nowe środowiska i szukać sojuszników. Nie wiem, czy moja recepta jest słuszna, ale uważam, że jako osoba, która programuje teatr, powinienem wpisywać nasze zamierzenia w dyskusje, które aktualnie toczą się w społeczeństwie. Naszymi spektaklami musimy brać udział w dyskusjach, które zajmują Polaków i które po wyjściu z teatru są kontynuowane przy domowych obiadach, w szkołach i miejscach pracy.

Musimy nasłuchiwać, o czym Polacy rozmawiają, i na postawie tych tematów tworzyć spektakle. Podczas pracy z reżyserami bardzo często gadamy właśnie o tym, co jest w Polsce ważne. Większość premier, które zaproponowaliśmy w ciągu ostatnich trzech sezonów, jest wynikiem takich właśnie nasłuchów środowiskowych. **Widzów do teatru przyciągacie jednak nie tylko sztuką. Myślę tutaj np. o niedzielnych śniadaniach.**

Śniadania niedzielne istnieją przy współpracy z Maciejem Krychą, szefem klubu Dragon. Pomysł ze śniadaniem jest prościutki, nie ma na nich żadnego wyrafinowanego jedzenia. Jest to pretekst do tego, żeby w niedzielne południe spotkać się tutaj z przyjaciółmi. W tym samym czasie odbywają się Teatralki, pomysł, który przyniosłem z Instytutu Teatralnego: niedzielne zabawy dla fajnych

dzieciaków. Staram się szukać inicjatyw, które przywrócą Teatr Polski poznaniakom. Mamy więc Orkiestrę Antraktową, która kontynuuje tradycję zespołu pod taką samą nazwą, pierwotnie działającego w antraktach. I choć dzisiaj już nie oczekuje się, aby wypełniać antrakty programem muzycznym, nazwę zachowaliśmy i raz w miesiącu, w niedzielę, orkiestra złożona z młodych ludzi przygrywa teatromanom. Powstał także chór międzypokoleniowy, który daje szansę ekspresji wokalnejszy zarówno ludziom bardzo dojrzałym, jak i młodzieńcom. Śpiewają tam dziadkowie ze swoimi wnukami. W tej chwili podejmujemy współpracę ze studentami i wykładowcami Zakładu Tańca i Fitnessu na AWF-ie. Okazuje się, że jest tam ogromna ilość fajnych, niestęchanych zdolnych dziewczyn i chłopaków. To, co mnie najbardziej w życiu cieszy, nie tylko w teatrze, to łączenie rozmaitych środowisk.

Naprawdę czuję się kolekcjonerem ludzi. Od zawsze pasjonują mnie spotkania z nowymi osobowościami, z nowymi środowiskami, wstuchiwanie się w to, co myślą, jakie mają poglądy na świat, jak rozpoznają to, co się wokół nas dzieje. I tej metody używam także podczas klejenia obecnego kształtu Teatru Polskiego w Poznaniu.

**Skoro już byliśmy przy temacie kuchni, chciałam zapytać o miejsca gastronomiczne w Poznaniu, które każdy powinien odwiedzić.**

Naszą parafialną knajpą jest Massimiliano Ferre – miejsce, które pamiętam jeszcze z lat 90. Wtedy nazywało się ono Domem Golonki, dzisiaj ma szyld włoski. Serwują tam i włoskie potrawy, i bardzo sympatyczne jedzenie, które znamy z domów, ale których często już nam się nie chce robić, bo ich przygotowanie wymaga zachodu. W miastach poza Warszawą – także w Poznaniu – rozkwitła nowoczesna gastronomia, analogiczna do tej, jaka jest w Berlinie czy Londynie. W Warszawie nie ma jej z tego powodu, że obecna warszawska gastronomia sięga lat 80. W związku z tym, że Warszawa jest największym miastem, a tym samym najbogatszym, to restauracje trzymają się tam dobrze już od kilkadziesiątu lat. Tymczasem w wielu miastach w Polsce, po wejściu do Unii Europejskiej, młodzież wyjechała za pracę za granicę, gdzie w tamtejszych restauracjach zetknęła się z zupełnie innym uprawianiem gastronomii niż w Polsce. Zdobyła doświadczenie i po kilku latach wróciła z tą wiedzą do Polski. W efekcie mamy w Poznaniu i innych pozawarszawskich miastach nowoczesne formaty gastronomiczne, np. ramen bary. Oczywiście w Warszawie też jest ich kilka, natomiast te poznańskie są na najwyższym, światowym poziomie. Widzę tu też cudołne gruzińskie restauracje czy bary stekowe z doskonałym mięsem. Stosunkowo niedawno trafiłem do Czarnego Kota – winiarni na Grunwaldzie. Jestem absolutnie oczarowany tym miejscem, zarówno ogromnym bogactwem dostępnych tam win, jak i jego hiszpańsko-włoskim klimatem. Najfajniejsze są knajpy, do których chodzą ludzie, a Czarny Kot ma ogromną publiczność wiernych sojuszników, którzy namawiają do przyścia tam ludzi, którzy jeszcze nie odkryli tego miejsca. To społeczny fenomen, że mechanizmy komercyjne wygenerowały tak ważną przestrzeń na poziomie kulturowym i obyczajowym, jak gastronomia. Jednym z moich ulubionych miejsc jest Ośła Ławka, prowadzona przez Krzysztofa Łapę – młodzieńczego szefa kuchni, który uczył się w Londynie. Robi on kuchnię eksperymentalną, wykorzystującą nowoczesne technologie gastronomiczne, ale inspirowaną polskimi smakami i opartą o polskie produkty. Fenomenem jest to, co się dzieje na Śródcie. Państwo, którzy prowadzą knajpy La Ruina i Raj, to stosunkowo młodzi ludzie, należący do pokolenia hipsterów. Krążą po świecie, zbierając inspiracje kulinarne. Z kolei obok nas, już za moich czasów, narodziła się francuska piekarnia, prowadzona przez ludzi, których pasją jest to, żeby na bardzo wyrafinowanej francuskiej mące robić prawdziwe croissantsy i rzemieślnicze pieczywo, zupełnie jak w Paryżu. Jeśli pogrzebać w smakach poznańskich, mamy sklep piekarni Fawor, która funkcjonuje w Poznaniu od ponad 100 lat. O ile w hipsterskich miejscach, o których mówiłem, sprzedają dość drogie rzeczy, na które nie zawsze można sobie pozwolić, to Fawor jest zakładem, który od bardzo dawna obsługuje tłum mieszkańców o bardzo różnych możliwościach finansowych.

Lubię ten moment, gdy w sklepie Fawor pan piekarz wychodzi i przynosi koszyk ciepłych, dopiero co wyjętych z pieca i oprószonych mąką bochenków. Niedaleko jest też sklep wytwórni wędlin Biegun spod Poznania. Są tam najwyższej jakości produkty masarskie. W wielkich wytwórniach nie wiadomo, co wpada na początku do kotła, a w Biegunie bardzo dbają o surowiec i receptury. Wielką radością jest odkrywanie w polskiej kuchni bogactw, które nie są jeszcze przereklamowane. W związku z tym, że są one niewypromowane, ich cena nie jest abstrakcyjna.

**Ostatnim pytaniem wróć do teatru. Jakie są plany Teatru Polskiego na najbliższy sezon artystyczny?**

Już trwają próby do spektaklu Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina, poświęconego postaci Marii Konopnickiej. Ktoś westchnie „O Boże, Maria Konopnicka”. Pozornie wydaje się osobą, o której twórczości nic oryginalnego powiedzieć nie można. Tymczasem była to postać niezwykle kontrowersyjna i nowoczesna. Swoje dorosłe życie spędziła w związku z kobietą. Związek ten nawet dzisiaj byłby bulwersujący, a 100 lat temu wymagał heroizmu i odwagi, szczególnie przy jednoczesnym wychowywaniu dzieci. Potem wróci do nas Kuba Skrzywanek – 25-letni absolwent krakowskiej szkoły teatralnej, który w zeszłym sezonie przygotował „Kordiana”. W tym roku przyszykuje przedstawienie z okazji nadchodzącej rocznicy powstania wielkopolskiego, zaadresowane do młodych widzów. Spektakl stworzymy wspólnie z Teatrem Animacji, będzie to pierwsza historyczna koprodukcja tych dwóch teatrów. W przeciwieństwie do powstania warszawskiego, które obrosło w ogromną ilość dzieł adresowanych do młodych ludzi, powstanie wielkopolskie jest opowieścią o starych, wąsatych facetach. Nie pojawiają się w niej kobiety ani dzieci, a przecież tam były. Razem z mężczyznanami walczyły o wolną Polskę i przynależność Wielkopolski do Rzeczypospolitej.

**Wspominał Pan też o „Hamlecie”.**

„Hamleta” weźmie na warsztat autorka „Malowanego ptaka”. To kolejny „Hamlet” w moim życiu dyrektorskim, po tym wystawionym w Teatrze Wybrzeże. Wtedy reżyserował go Jan Klata, teraz czas na Maję Kleczewską. Na przetomie tego i następnego sezonu myślę, że czeka nas fajna zabawa. Reżyserka Monika Pędzikiewicz przygotowuje inscenizację powieści Emila Zoli „Nana”. Jest to wspaniała opowieść o XIX-wiecznym paryskim teatryku, bardzo podobnym do naszego. Główna bohaterka Nana jest gwiazdą tego teatru, osobą, w której kocha się całe miasto i która przez swoje rozmaite talenty – zarówno sceniczne, jak i romansowe – wywołuje ogromne społeczne emocje. Powiedziałem o czterech premierach na dużej scenie, ale będziemy też pracowali na Malarni, naszej małej scenie. Tutaj oddam głos młodym reżyserom. Musimy dbać o to, żeby kolejne pokolenia przejęły po nas pałeczkę. Na Malarni będą pracowali studenci krakowskiej szkoły teatralnej. W ten sposób powstanie inscenizacja „Ślubów panińskich” Fredry. Z kolei pod koniec sezonu swoją premierę przygotowuje młody absolwent petersburskiej szkoły teatralnej, pochodzący z Polski. To są plany na ten sezon, bardziej nadzieje, że następny także będzie efektowny.

**Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Cały wywiad znajduje się na stronie [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl).

# Laudacje dla Liquidacji

Nietuzinkowe wizualizacje w wykonaniu artystów z naszego podwórka

Tekst: Wioletta Łechtańska-Błaszczak

**Mowa pochwalna dla Liquidacji? Jestem jak najbardziej na tak. No i do usług, zrobię to. Ta pięcioosobowa grupa entuzjastów płynnego obrazu i kolorystyki zdecydowanie wyróżnia się na tle innych twórców wizualizacji. Jak sami o sobie piszą, są największą grupą tworzącą płynny, świetlny performance. Można ich spotkać w poznańskich klubach, ale też na kilku większych festiwalach zaskoczyli publiczność swoim innowacyjnym pomysłem, choć jak twierdzą, ten amerykański patent jest już całkiem dojrzały.**

**Podczas Freshmag Live pres. NOON "Algorytm" zapewniliście muzykom tło wizualne i zrobiliście niemałe zamieszanie wśród publiczności. Ci, którzy Was zauważyli nie mogli oderwać wzroku. Robicie wizualizacje za pomocą płynów w różnych kolorach. Wyglądacie trochę jak chemicy? Jesteście nimi?**

Z zewnątrz, nasze działania faktycznie mogą przypominać trochę zajęcia z chemii. Aparatura, fiolki, szkła laboratoryjne czy strzykawki, rodzą takie skojarzenia i jest w tym coś z chemii. Zdarza nam się też eksperymentować z indykatorami, które zmieniają barwę wraz ze zmianą pH roztworu. Natomiast nie jesteśmy naukowcami, a swojego rodzaju, artystami sztuki wizualnej, dokładniej jej gałęzi zwanej liquid light show. Za pomocą kolorowych cieczy tworzymy na żywo płynne obrazy, dopasowując je do muzyki.

**Przedstawicie się, kto wchodzi w skład ekipy Liquidacje?**

Ekipa rozrosła się w przeciągu ostatniego roku do pięcio-osobowej grupy, do której należą: Barbara Olejniczak, Małgorzata Kapała, Olga Brzezińska, Marcin Wieczorkiewicz i Krzysztof Kłos. Na chwilę obecną, jesteśmy jedynym takim team'em w Europie.

**Skąd pomysł na tak nietuzinkowy rodzaj wizualizacji? Po raz pierw-**

**szy coś takiego widziałam w życiu.**

Sam pomysł ma już grubo ponad 50 lat, a zapoczątkował go amerykański artysta Bill Ham, tworząc kolektyw LSD, czyli Light Sound Dimension. W czasach rozwoju muzyki psychodelicznej, szczególnie w USA, automatycznie rozwijała się też sztuka psychodelicznego, świetlnego show, które okraszało i dopełniało koncerty, przykładowo takich grup jak: Jefferson Airplane, Grateful Dead, Hendrix, Vanilla Fudge czy Pink Floyd. Pomysłodawcą i założycielem naszej grupy jest Marcin. Szukał czegoś oryginalnego i pasującego do psychodeliczno-rockowego klimatu zespołu Kilwater, którego był liderem. Początkowo zespół korzystał z gotowej wizualizacji Steve'a Pavlovskiego z Liquid Light Lab, szukając na polskim rynku osób, zajmujących się podobną profesją. Ciekawość i chęć sprawdzenia o co w tym chodzi i jak to się robi, skłoniły Marcina do zakupu rzutnika i pierwszych prób. Pomocny okazał się internet oraz dołączenie do międzynarodowej grupy skupiającej artystów spod znaku liquid light show.

**Ale od początku. Aby widownia mogła cieszyć się efektem Waszej pracy potrzebujecie specjalnego sprzętu. Rzutniki, światło, plastik. Jak od strony technicznej musieliście się przygotować?**

Naszymi instrumentami są sprzęty analogowe, przede wszystkim tzw. rzutniki pisma - grafoskopy używane jeszcze do niedawna w szkołach. Na nich kładziemy specjalne talerze i szalki, na które wylewamy płyny, tworząc obrazy przepuszczane przez strumień światła. Możemy wpływać na jego barwę poprzez zainstalowane przy rzutnikach, kolorowe, ruchome filtry. Do tego posiadamy rzutniki slajdów i własnoręcznie wykonane mechanizmy obrotowe.

**Czym są Wasze liquidy? Farby? Nosicie rękawiczki, żeby się nie ubrudzić czy żeby się czymś na przykład nie oparzyć?**

Szczegółów zdradzać nie będziemy, ale bazę tworzonych przez nas pro-

jekcji stanowią zabarwiona woda i olej. Używamy przeznaczonych do tego barwników oraz substancji wchodzących w interesujące wizualnie reakcje - zagęszczających, tworzących struktury. Rękawiczek używamy, by uniknąć zabrudzenia - barwniki są bardzo intensywne i ciężko pozbyć się ich ze skóry.

**Potrzebujecie nowego sprzętu? W którą stronę może pójść Wasz rozwój, macie na to pomysł czy to już jest osiągnięty cel?**

Obserwując niektórych artystów, którzy od lat 60-tych po dziś dzień zajmują się liquid light show, zdajemy sobie sprawę, że przed nami jeszcze bardzo długa droga, która dopiero co się rozpoczęła. Mamy wiele pomysłów, które nieraz, ze względu na ograniczenia techniczne nie łatwo jest zrealizować. Rozbudowujemy systematycznie zaplecze sprzętowe, szukamy starych rzutników o dużej mocy, tworzymy własne slajdy i mechanizmy. Celem jest nieustanny rozwój, wzbogacanie wachlarza umiejętności i tworzenie Liquidacji dla coraz większego grona odbiorców na pasujących do naszej działalności eventach.

**O czym mówią Wasze wizualizacje? Jest tam smutek, radość, czy przypadkowo łączycie kolory?**

Wizualizacje, z samego założenia dopasowane są do muzyki, obrazują ją i oddają jej charakter. Dobra wizualizacja potrafi zmienić nasz stan emocjonalny, bo obrazy mają bezpośredni wpływ na naszą neurologię. Staramy się zatem podczas występu podnosić wartość odbieranych bodźców. Natomiast pewna przypadkowość, ulotność czy zmienność są nieodłącznym elementem sztuki tworzonej manualnie i analogowo, w dodatku na żywo.

**Gdzie już występowaliście?**

Pierwszy publiczny występ pod szyldem Liquidacje odbył się w poznańskim klubie Projekt Lab. Swoją bazę i próby mamy w Klubokawiarni Me-skalina, gdzie świeciliśmy dla grupy HYMMJ podczas Spring Break Festival.

Oprócz tego na Animatorze oraz na kilku koncertach. Od początku działalności współpracujemy też z ekipą odpowiedzialną za festiwal Uroczysko, a wcześniej Źródło O.A., gdzie konstruujemy płynno-świetlne instalacje. Przez pewien czas mieściliśmy się w Kotorkingu Muzycznym dając tam sporadyczne pokazy. W noc muzeów zrealizowaliśmy całonocny projekt "Nocny wschód słońca" w Domu Tramwajarza. Liquidacje pojawiły się tego lata w starej cerkwi, w bieszczadzkiem Baligrodzie. Ponad to upiększyliśmy wizualnie koncerty takich grup jak: Tortuga, 1000 Mods, Ignu, The End, The Holy Circles, Niechęć, Anomalia czy ostatnio 3moonboys i Noon. Zrealizowaliśmy też kilka show w otwartej przestrzeni, jak np. koncert Ouzo Bazooka czy koncert chóru Poznańskich Słowików.

**Jakie plany na najbliższą przyszłość?**

Realizacja nowych pomysłów, które mnożą się szybciej, niż jesteśmy w stanie wcielić je w życie; być może odwrócimy rolę i stworzymy własny pokaz, gdzie muzyka będzie tylko tłem. Poza tym, jak wspomnieliśmy wcześniej rozbudowujemy swój świetlny arsenał. Niektóre konstrukcje wymagają sporo poświęcenia i czasu.

**Można Was wynająć czy to Wy dobieracie sobie muzykę do wizualizacji? Preferujecie jakieś konkretne miejsca?**

Zdarza się, że sami odzywamy się do artystów, których styl pasuje do tego co robimy, niemniej oczywiście można nas zaprosić do współpracy! Chętnie współpracujemy z zespołami spod znaku rockowej psychodelii, stoner rocka, jazz-rockowych, eksperymentalnych - po prostu takich, które pasują do naszych wizualizacji. Mamy też możliwości postawienia liquidacyjnych instalacji lub zrobienia pokazu w celu urozmaicenia eventów branżowych. Poza muzyką ważna jest dla nas przestrzeń do rozstawiania naszego psychodelicznego kramu i powierzchnia, na której będą się prezentować nasze liquidacyjne twory.

# Poczuj się w mieście

## Enigmatyczna miksologia

**Miasto zwykle przedstawia się tak: "Industrialny koktajl bar. Zero banatów. Autorskie koktajle, sezonowa karta, alkohole z najdalszych zakątków świata, alkohole z kija, alkohole wstrząsane i mieszane, własne nalewki. Głośne rozmowy. Miejski sznyt. Galeria i muzyka na żywo. Miasto Bar."**

Za tą przyzwywającą wylicznką kryje się ponad 2-letnia historia baru z Szewskiej 20, będącego reinkarnacją 2 innych lokali, które istniały w tym miejscu. O przeszłości tego miejsca, o tym, jak zostało wymarzone, a potem powstawało z ruin i sporego chaosu napisano już tu i tam. Pora pochylić się nad jego przyszłością. Miasto bije swoim sercem, zmienia się i rozwija. Nowy Rok to zawsze pora podsumowań, ale także snucia planów. No więc, co z tym Miastem?

### Koktajle.

"Každy szanujący się mieszczuch zdążył zauważyć, jak koktajlowa moda szturmuje coraz więcej rozmaitych lokali. Taka popularyzacja nie musi być zła, gdy idzie ramię w ramię z rosnącą świadomością" - mówią. Ten koktajlowy szum bardzo cieszy Miasto, które od początku obróciło ten kierunek mianując się koktajl barem. I finalnie właśnie to przyniosło im największy rozgłos. Kolekcja wspaniałych alkoholi z najdalszych zakątków świata stoi na półkach obok unikatowych, polskich produktów i komercyjnych brandów. Wszystko jest dla ludzi. Twórcy Miasta podkreślają, że to stare porzekątko wciąż ich prowadzi. "Nie chcemy traktować całej tej "miksologii" zbyt enigmatycznie, jakkolwiek by to nie brzmiało chodzi przecież o dobrą zabawę. Naszą i naszych odbiorców. Wiele rzeczy planujemy, a potem okazuje się, że najlepsze pomysły finalizujemy totalnie spontanicznie, wręcz z doskoku. W gastro jest, co robić. Ważne, by trzymać poziom, być na bieżąco ze sceną, ale też cały czas zaskakiwać. Taki kalejdoskop nie jest łatwy, ale bardzo nam odpowiada."

Sezonowa karta jest standardem, tu dodatkowo co 2 tygodnie pojawiają się limitowane propozycje barmanów. Warto na nie polować, ponieważ to prawdziwy popis wyobraźni- od koktajli z musem kasztanowym i deserowej rozpusty, po interesujące twisty na klasykach, ziołowe kordiaty, owocowo-

warzywne home made'y, kisonki i mięsno- rybne infuzje dla odważnych. W Nowym Roku będzie w Mieście jeszcze bardziej koktajlowo. "Dwa i pół roku zleciało błyskawicznie, sporo się szkoliliśmy, organizowaliśmy szkolenia i dzieliliśmy się wiedzą z innymi, po drodze było parę potknięć, ale i parę sukcesów. Mamy ekipę, która lubi eksperymentować, czujemy się coraz pewniej i chcemy pokazać, co skrywamy pod naszymi kopułami. Z przyjemnością zaserwujemy to w szkle... albo w czymś innym."

### Nalewki.

Miasto to także własnej roboty nalewki. Wiele osób wlatuje tu na 1 nodze, aby... wypić na drugą. Do wyboru zostaje: wyborna Cytrynowka, pełna miąższu Ananasówka, Biała Czekolada dla twardzieli czy flagowa Miejska na portercie. W porze zimowej dostaniecie tu aromatyczną Maciejówkę i wzmacniającą Imbirówkę. Produkcja nalewek to w żadnym wypadku nie jest droga na skróty- tworzone w 100% z naturalnych składników, butelkowane przez barmanów Miasta, zawsze lądują w spragnionych gardłach.

### Piwo.

Na Szewskiej 20 używa się głównie shakera, ale zdarzają się większe odstępstwa. Jest też coś dla wyznawców gazu i pianki na wąsach. Miasto oferuje kraftowe piwa- lane i butelkowane. Możecie znaleźć tu parę znanych best-sellerów, a także limitowane edycje z mniejszych browarów.

Już 18 stycznia odbędzie się tu impreza #BREW IT LIKE A GIRL będąca spotkaniem z twórczyniami pierwszego, w 100% kobiecego browaru. Piwowarki z browaru Hoplala opowiedzą swoją historię, oprowadzą po gatunkach piw, o łączeniu ich z potrawami, a także zaproszą na sesję testingową. Miasto zapowiada Hoplalowemu kranoprzejście, zaserwuje koktajle na bazie piw, a także piwną potańcówkę z CT DJs. To impreza pełna dziewczynskiego powera, na której na pewno odnajdzie się nie jeden facet.

### Kultura.

Twórcy Miasta wywodzą się z kręgów artystycznych, obecność sztuki była więc naturalna- odd początku stawiają na profesjonalnych twórców. Swoje prace pokazywali tu min Leszek Harasimowicz, Ireneusz Woliński



cy Ula Chodorowska. Na co dzień można podziwiać ogromnych rozmiarów linoryt Edyty Zaworskiej, która miała tu także swój wernisaż. W najbliższym czasie planowana jest wystawa prac Kuby Kujawy -uznanego malarza i tatuatora Tattoo.pl, który stworzył bardzo charakterystyczny i rozpoznawalny styl. Industrialne przestrzenie Miasto Bar bardzo dobrze sprawdzają się w roli tymczasowej galerii, a prezentowane prace często można kupić.

Od czasu do czasu odbywają się tu także koncerty- częste występy Limboskiego to już niemal tradycja. 23.02 po raz kolejny zagości w Mieście Two Timer- energetyczny, blues- band, który ma na swoim koncie spore sukcesy za oceanem.

W Nowym Roku będzie kontynuowana formuła czwartkowych Poznań International Events, za którą stoją kapitalni ludzie, przyjazna atmosfera i moc globalnych przyjaźni.



# Co będziemy nosić w 2019 roku?

Modowy przewodnik na nowy rok

Tekst: Martyna Pietrzak-Sikorska

Mówi się, że w modzie było już wszystko. Ostatnie lata pokazują nam, że moda uwielbia spektakularne powroty do przeszłości, a to, co kiedyś uchodziło za największy obciach, dziś staje się obiektem pożądania. Moda wraca jak bumerang, czasami ciężko za nią nadążyć, dlatego na początku nowego roku warto przyjrzeć się najgorętszym trendom, które będą nam towarzyszyć przez najbliższe 12 miesięcy.



**Co nas czeka? Nostalgiczny powrót do lat 90., koralowa rewolucja, cycling shorts połączone z elegancką marynarką. W tym roku na głowach będziemy nosić duże kapelusze, a najgorętszym obuwem nadal będą dad shoes. Będzie się działo!**

#### **Pod grubą warstwą karmelu**

Chyba nie ma na świecie człowieka, który nie lubiłby karmelu. Cudownie słodki i jedwabisty krem stanowi obiekt uwielbienia nie tylko dla miłośników słodczy, ale także...dla modowych maniaków! W tym roku karmel nosimy od stóp do głów, niczym modelki na wybiegu Burberry. Śmiało można powiedzieć, że karmelowy total look tego lata zdetronizuje biel, do której od kilku sezonów należały ciepłe miesiące. Karmelowy kolor lubi jednak minimalizm – warto zatem postawić na klasyczne kroje. Spodnie cygaretki, jedwabna koszula, minimalistyczny garnitur, kurtka oversize – najprawdziwsze słodkie szaleństwo.

#### **Koralowe zatrzęsienie!**

Kolor sezonu wiosna-lato 2019? Faworytem Instytutu Pantone jest koralowy! Ciepły i budzący pozytywne skojarzenia kolor zadomowił się na wybiegach Prady, Chanel, Calvina Kleina czy Salvatore Ferragamo. Możemy być pewni, że już za chwilę zawładnie sieciówkami i rozpocznie się prawdziwa... koralowa rewolucja! Do kolorów sezonu mam dość sceptyczny stosunek, dlatego jestem miłośniczką łączenia jednego kolorowego elementu ze stonowaną bazą. W co warto zainwestować w tym sezonie? T-shirt, sukienka, klapki.

Koral – to brzmi nieźle, prawda?

#### **Na rower!**

To dość kontrowersyjny trend, ale nie sposób pominąć go w naszym zestawieniu i przejść obok niego obojętnie. Krótkie, obciste spodenki kolarza zawładnęły sercami fashionistek i póki co, nie zanosi się, żeby cokolwiek miało się zmienić w tym temacie. Cycle shorts świetnie wyglądają w połączeniu z eleganckimi rzeczami – prostą marynarką lub białą koszulą, do tego sandały lub botki na obcasie, mała torebka w dłoń i voilà, look rodem z wybiegu Chanel gotowy!

#### **Sprana sprawa**

Jeans nigdy nie wyjdzie z mody – tego jestem absolutnie pewna! Co sezon jednak projektanci proponują nam jeans w nieco innym odcieniu i wydaniu. Jaki jeansowy trend zawładnie naszymi sercami w tym roku? Jasny, lekko sprany kolor. Krój sezonu? Niezmiennie mom jeans! Tego lata będziemy stawiać na plażowe klimaty rodem ze słonecznej Kalifornii! Błękitne jeansy lub szorty, luźna katana, rozwiane włosy. Dream of Californication!

#### **Tata – nowa ikona stylu?**

Grzebania w szafie taty ciągnij dalej! Chyba wszyscy już dobrze znamy dad shoes. Toporne buty na grubych podszewkach w stylu lat 90. zdecydowanie zawładnęły ulicami miast i w tym roku nic się w tej kwestii nie zmieni. Idealne buty na 2019 rok? Super kolorowe, oryginalne i koniecznie na niebotycz-



nie grubej podeszwie! Dad shoes stanowią główny punkt stylizacji, dlatego muszą być tak wyraziste, by nie dało się przejść obok nich obojętnie!

#### **Wyjdź z tego z twarzą!**

Najgorętszych trendów na nowy rok najlepiej szukać u źródła! O komentarz poprosiłam więc poznańską markę Pozerki. Ich znakiem rozpoznawczym jest oryginalny i zmysłowy streetwear, obok którego nie da się przejść obojętnie! Paulina Galicka twierdzi, że rok 2019 zdominuje awangardowy FACE PRINT. - *Ubrania i dodatki z twarzami pojawiły się na pokazach u Dolce&Gabbana i u Michaela Korsy. FACE PRINT w kolekcji Pozerek pojawił się już jesienią 2018, wyprzedzając tym samym pozostałych projektantów. Wyraziste nadruki zdobić będą nie tylko klasyczne t-shirty lecz również sukienki, spódnice i płaszcze. To dość ekstrawagancki trend i z pewnością nie każdy odważy się przemyścić go do swojej szafy, jednak dla fashionistek stanowić będzie must have roku 2019.*

#### **Im większa, tym lepsza!**

O czym mowa? O biżuterii oczywiście! W tym roku biżuteryjny minimalizm nie ma racji bytu – ma być dużo i na bogato! W tej kwestii o opinię spytałam eksperta – Piotra Zawadzkiego, projektanta biżuterii i twórcę marki ZAVA:

- *W sezonie 2019 stawiamy na okazałą biżuterię, bogato zdobione bransoletki, ciężkie, duże naszyjniki, kolie a przede wszystkim duże i długie kolczyki, w szczególności z motywem kota. Tak barokową biżuterię warto zestawić w bardziej monochromatycznych stylizacjach lub postawić na total look. Bardzo modne jest połączenie złota ze srebrem – tak się noszą wszystkie fashionistki. Należy pamiętać, aby odcienie tych metalicznych barw „nie gryzły się. Rada projektanta: Ciekawym rozwiązaniem będzie połączenie matowego złota z połyskującym srebrem lub odwrotnie, takie oryginalne zestawienie na pewno sprawi, że nie zniknie się w tłumie – a przecież w końcu o to chodzi. Motto: Życie jest zdecydowanie za krótkie by nosić nudną biżuterię!*

#### **Licysz się Ty!**

Moda jest piękna i różnorodna, ale w „zabawach” z nią warto pamiętać o najważniejszej kwestii – to nie najgorętsze trendy odgrywają tu najważniejszą rolę – grunt to zawsze być sobą!

Zdaje się, że ludzie z branży mody doskonale zdają sobie z tego sprawę, bo kiedy poprosiliśmy o komentarz poznańską markę Confashion, od Kingi Król otrzymaliśmy taką odpowiedź:

- *Najgorętszym i najbardziej aktualnym trendem jest bycie w zgodzie ze sobą. Wybieranie tego, co do nas najbardziej pasuje zamiast kopiowania tego, co oferują sklepy sieciowe. Obserwuję trendy i już jakiś czas temu nastąpiło znużenie minimalizmem, klasyczną elegancją. Mam wrażenie że teraz naj-ażniejszy jest modowy eklektyzm. Komponowanie garderoby tak, by pozornie ze sobą niepasujące rzeczy tworzyły harmonijną sylwetkę. Noszenie sportowych butów do eleganckich sukienek, łączenie ze sobą deseni, które jeszcze dwa sezony temu było nie do pomyślenia.*

#### **Powiedzcie, jak tu nie kochać mody?**

# Przesiew kulturalny

## Przestaw umysł na czas letni



Tekst: Michał Krupski

**Sezon zimowy trwa w najlepsze. Codziennie mamy wiele ciekawych opcji do wyboru. Początek roku jest bardzo bogaty w koncerty, imprezy, wystawy czy spektakle. W tym numerze postaramy się wybrać kilka najciekawszych wydarzeń. Nie jest to selekcja największych eventów, lecz w naszej ocenie takich, które zasługują na szczególną uwagę. Na naszej stronie [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl) znajdziecie ich dużo więcej. Nie siedźcie w domu. Udzielajcie się kulturalnie, choćby poprzez swoją obecność!**

### 27.12 – 3.03 / wystawa Viva Moniuszko > Galeria Opera

Wystawa monograficzna organizowana w ramach obchodów Roku Moniuszkowskiego zaprezentuje zarówno twórczość kompozytora, jak i jego działalność jako dyrygenta, pedagoga, dyrektora opery. Zachowane dokumenty ikonograficzne związane z życiem artysty oraz premiami jego oper odmalują nowy portret – portret artysty wciąż postawionego na należytym mu piedestale, ale bliższy dzisiejszej wyobraźni, wyrazisty i nadal żywy. 200-lecie urodzin kompozytora to znakomita okazja, aby odłożyć na bok, choć na chwilę, kontusz i kierpce, a nawet przypisywany mu idiom romantycznego patriotyzmu.

### 14-20.01 / festiwal filmów Sputnik nad Polską > Kino Pałacowe

Bardzo ciekawa alternatywa filmowa zorganizowana przez Kino Pałacowe. Festiwal filmów Rosyjskich jest ciekawą opcją dla fanów kina wschodniego oraz dla osób, które mają ochotę dopiero wejść do tego filmowego świata. Codziennie na ekranie pojawi się jeden film. Cena na każdy z nich jest śmiesznie niska. Warto zainwestować w karnet na cały cykl. Większości z tych produkcji nie znajdziecie w sieci oraz nie obejrzyjecie w Multikinach. Mało tego, czasami ciężko trafić na polski opis. Arcyciekawa opcja dla kinomaniaków.

### 18.01 piątek / impreza #BREW IT LIKE A GIRL > Miasto Bar

Tego dnia odbędzie się tu impreza będąca spotkaniem z twórczyniami pierwszego, w 100% kobiecego browaru. Piwowarki z browaru Hoplala opowiedzą o tym, jak powstały, oprowadzą po gatunkach piw, sposobie łączenia ich z potrawami, a także zaproszą na sesję testującą. Miasto zapowiada Hoplalowe kranoprzejęcie, zaserwuje koktajle na bazie piw, a także piwną potańcówkę z CT DJs. To impreza pełna dziewczynińskiego powera, na której na pewno odnajdzie się nie jeden facet.

### 19.01 sobota / giełda Poznańska Giełda Fonograficzna > Dom Tramwajarza

Poznańska Giełda fonograficzna to doskonała okazja, aby uzupełniać swoją kolekcję płyt, nabyć trochę nowych nagrań, powymieniać się krążkami, czy po prostu spotykać się i porozmawiać w przyjaznej atmosferze. Jest to już XXIX edycja i wydaje się nam, że ta na stałe wpisana w kalendarz impreza, pojawiać się będzie jeszcze bardzo długo. Tym razem spotkanie odbędzie się w kim Domu Tramwajarza.

### 25.01 piątek / koncert Pablopavo i Ludziki > CK Zamek

Ostatnimi czasami Pablopavo i Ludziki przeżywają dobry czas w swojej karierze. Ich muzykę można

usłyszeć na każdym kroku, a przed koncertami coraz częściej pojawia się napis „Sold Out”. Sam Pablopavo niedawno był w Poznaniu z zespołem Vavamuffin w Domu Tramwajarza, ale z Ludzikami już całkiem dawno do nas nie zaglądał, jak na swoje możliwości i uwielbienie przez poznańską publikę. Koncert odbędzie się w najlepszym możliwym akustycznie miejscu, czyli Sali Wielkiej w Zamku. Nie możemy się doczekać!

### 25.01 piątek / koncert Kireszbaum > Dragon

Kireszbaum jest jak Wyspiański na mefedronie. Krakowski duet ożywia postfolkowe zgliszcza, wyznacza im świeże kierunki i wrzuca prosto na loopery, ze słowiańskim przytupem zderzając Toma Waitsa i Junip. Zola krzyczy na klezmerów, Henry Miller tańczy z Muminkami, a efektem jest melancholijna intertekstualna karuzela. Kierkegaard pisał o nich: "To chyba jazz". Nic bardziej mylnego. W kameralnej przestrzeni Dragona, zabrzmie to zapewne fenomenalnie. Z resztą klimat tego miejsca sprzyja praktycznie każdemu koncertowi.

### 1.02 piątek / wernisaż Kuba Kujawa- wernisaż prac malarskich > Miasto Bar

Ten pochodzący z Wielkopolski artysta ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu, gdzie od początku zwrócił na siebie uwagę. Prace Kuby

często odwołują się do klasycznego malarstwa, nie można pomylić ich z żadnymi innymi. Ta niezwykła dekoracyjność, często secesyjna ornamentyka, ale również pewien symbolizm przejawiają się nie tylko niesamowitych obrazach, które Kuba tworzy, ale także w jego tatuażach. Jako tatuator był wielokrotnie nagradzany na polskich i zagranicznych konwencjach tatuażu. Przez ostatnie lata dużo pracował zarówno w Europie, jak i za Oceanem, gdzie zdobywał istotne doświadczenie. Obecnie pracuje w poznańskim studiu Tattoo.pl Jego obrazy znajdują się w wielu prywatnych kolekcjach.

### 1.02 piątek / festiwal podróżniczy Festiwal Podróżniczy Śladami Marzeń > MTP

Kilkanaście prelekcji, warsztaty, porady medyczne, testy sprzętu fotograficznego, strefa animacji dla najmłodszych, podróżniczy speed dating, podróżnicze AfterParty. 3 dni po których wspomnienia wracają cały rok. To wszystko dla miłośników podróży. Na festiwalu pojawi się całe mnóstwo atrakcji, od koncertów, po prelekcje. Jest to jedno z ciekawszych tego typu wydarzeń w Polsce! W tym roku odbędzie się już 7 edycja. Poprzednie cieszyły się bardzo dużą popularnością, także radzimy śledzić strony organizatora aby spokojnie tam się dostać.

### 2.02 sobota / koncert Holak & live band > Schron

Ktoś nie zna tego artysty? Śpieszmy z pomocą. Jest to muzyk gitarowego zespołu Kumka Olik oraz hip-hopowego duetu Małe Miasta. Autor tekstów dla projektu SONAR. Producent muzyczny mający na koncie współpracę z takimi raperami jak W.E.N.A. czy Ten Typ Mes. Grafik projektujący okładki między innymi dla Happsadu, Smolika czy Wojtki Mazolewskiego. Od jakiegoś czasu z powodzeniem koncertuje i tworzy też w solowym projekcie. Dostatek często pojawia się u nas w mieście na koncertach i zawsze jest dobrze przyjmowany. Zapewne podobnie będzie i tym razem.

### 9.02 sobota / koncert Acid Drinkers > U Bazyla

Kwasożłoty po raz kolejny zawitają na języckie rewiry. Tym razem okazją do spotkania będzie ich trasa oraz fakt, że ponad 20 lat temu ukazał się album "High Proof Cosmic Milk", a 10 lat

później - "Verses Of Steel"! Jedni z najbardziej rozpoznawalnych poznańskich muzyków przestrzegają, że podczas tego show nie biorą jeńców i gwarantują jazdę bez trzymanki. My ze swojej strony dodamy, że ich klubowe koncerty to zupełnie inna bajka niż występy w plenerze, także warto tego dnia zakupić wejściówkę i odwiedzić legendarny poznański klub. Set, który szykują Kwasożłoty na trasę „Verses Of Milk Reprise Tour 2019” będzie oparty głównie o numery z tych dwóch albumów.

### 14.02 czwartek / koncert Tyton Tymański > Meskalina

Jeżeli chcecie spędzić walentynki w ciekawszy sposób niż pizza w Bar a boo, czy winko w restauracji hotelowej, to polecamy Wam tego dnia zajrzeć do Meskaliny. Tam też wypijecie i coś przekąsicie, ale poza tym postuchacie Tymona Tymańskiego, który właśnie pracuje z zespołem nad swoją nową płytą. Kto wie, może z niej coś zagra tego dnia w Poznaniu? Na pewno będzie wiele starych szlagierów. Z resztą do Meskaliny zawsze warto wpadać na koncerty, nie tylko tego dnia.

### 15.02 piątek / koncert Fresh N Dope Festival > B17

Dwa Sławy, Otsochodzi, Szpaku, PlanBe, Deys, Siles, Tymek, Flexlikekev, Avi & Louis Villain oraz Pater. Wszystko w jednej przestrzeni i jednego dnia. Bardzo ciekawe wydarzenie dla fanów tego rodzaju muzyki zagości do klubu B17. Impreza pierwotnie miała odbyć się w Tamie, ale przestrzeń tego klubu okazała się za mała. Jest to pierwsza edycja tego festiwalu i wszystko wskazuje na to, że na stałe wpisze się w kalendarz. Trzeba przyklasnąć organizatorom, że jednego dnia udało im się ściągnąć tak dużą ilość artystów.

### 21.02 czwartek / koncert Vök > Próźność

Vök wraca do Polski! Już w marcu 2019 ukaże się ich nowy album długogrający „The Dark”. Przedpremierowo usłyszemy materiał w lutym w Poznaniu. Vök to islandzkie trio tworzące muzykę z pogranicza dream-popu i elektroniki. Pochodzą z Hafnarfjörður (Miasto Elfów), na co dzień stacjonują w Reykjavíku. Zadebiutowali dwiema epkami - „Tensions” i „Circle”, które przysporzy-

ły im wielu fanów, również w Polsce. Ich debiutancki album długogrający „Figure” ukazał się w uznanej wytwórni Nettwerk, a za produkcję odpowiedzialny był współpracujący m.in. z Jackiem Garrettem Brett Cox.

### 22.02 piątek / koncert Olafur Arnalds > Sala Ziemi / koncert

Ten islandzki kompozytor ma bardzo fajne doświadczenia koncertowe w naszym mieście. Pojawił się w Poznaniu już nie raz. Na każdym koncercie było fantastycznie, co potwierdzi każdy tam obecny. Tym razem artysta pojawi się na Sali Ziemi z akompaniamentem kwartetu smyczkowego, perkusji i dwóch fortepianów! Olafur niedawno wydał swoją nową płytę i jest w trasie, która ją promuje. Jeżeli ktoś jeszcze nie miał okazji usłyszeć jego muzyki, polecamy zajrzeć na jego kanał youtube’owy, na którym jest duża kopalnia jego kompozycji.

### 22.02 piątek / impreza WIR #2 Ellen Allien > Tama

WIR nie jest zwykłą serią imprez. To święto muzyki klubowej, na które Tama ściąga elitę światowej elektroniki. 22 lutego Poznań odwiedzi postać totalnie z innej planety, która jako DJ-ka, producentka, właścicielka labelu i wszechstronna artystka od lat kształtuje świat muzyki elektronicznej - Ellen Allien! Na jej dorobek producencki składa się dziesięć albumów i niezliczona ilość EP-ek, oscylujących wokół IDM, experimental techno i minimalu, ale równie interesujące są jej eklektyczne, pełne niespodzianek sety, w których doskonale łączy techno, acid i freak house.

### 2.03 sobota / koncert Two Timer > Miasto Bar

Kiedyś w Poznaniu często można było trafić na blues’owy koncert. Teraz nie jest to takie oczywiste. Raz na jakiś czas taki pojawia się na Szewskiej w Mieście. Tym razem zagości tam znany już na całym świecie band Two Timer. Zespół pochodzi z naszego miasta, ale niejednokrotnie koncertował za oceanem, gdzie został przyjęty z entuzjazmem. Trzeba dodać, że w lokalu możemy trafić na koncerty różnych artystów, którzy są bardzo fajnie doborani do przyjemnego spędzenia wieczoru przy dobrym piwie, lub innym fajnym trunku.

# Peryskop

Peryskop  
ul. Dominikańska 7  
czw-nd: 20-...  
facebook.com/peryskopoznan



Projekt Peryskop funkcjonuje na kulturalnej mapie Poznania od blisko dwóch lat. Pierwszy Peryskop powstał w Pasażu Apollo i był najmniejszą, zaledwie 13-metrową kawiarnią w Poznaniu. Obecnie Pery mieści się w pięknej secesyjnej kamienicy na skrzyżowaniu ulic Żydowskiej i Dominikańskiej. Klub jest otwarty na koncerty, wydarzenia kulturalne i wszystkie style muzyczne od rocka i funku po hip-hop, house i techno. W niedziele natomiast w Pery odbywają się seanse filmowe. W sezonie letnim Peryskop przeobraża się w Ogród i przenosi się pod chmurkę na ul. Szewską 8.

# Miasto Bar

Miasto Bar  
ul. Szewska 20  
pon-sob: 17-...  
facebook.com/miastobar



Miasto to industrialny koktajl bar z ponad dwuletnią metryką. Zero banałów i zero sztucznych składników. To sezonowa karta, to wyłącznie autorskie propozycje koktajlowe, a także możliwość spróbowania kompozycji stworzonej specjalnie dla nas, w oparciu o nasze indywidualne preferencje. Miasto serwuje własnej roboty nalewki, wyselekcjonowane alkohole z najdalszych zakątków świata, ciekawostki z procentami, alkohole z kija, alkohole wstrząsane i mieszane. To także galeria- odbywają się tu wernisaże profesjonalnych artystów. Na Szewskiej 20 usłyszycie muzykę na żywo, często grają tu dje. W weekendy, gdy Miasto bywa szczelnie wypełnione, buja nas w sam środek imprezy, w tygodniu zaś oferuje bezpieczne schronienie. Miasto zostało stworzone dla ludzi. Zmienia się razem z nimi. Jak to miasto.

# Alternativa

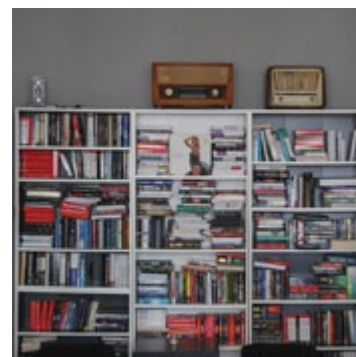
Alternativa  
ul. Św. Marcin 80/82  
czw: 18-23, pt: 20-4, sob: 20-4  
facebook.com/alternativaclub



Tu eliminuje się zwyczajność łamiąc schematy. Tu na żywo zobaczycie napisy krążące w sieci. Tu w każdy czwartek miłośnicy planszówek grają, a przegranych pocieszają. Tu zjecie najlepsze „ślimaczki” w mieście i skosztujecie dobrego piwa. Tu tylko wino leje się prosto ze ściany, a strzałki na podłodze kierują Was zawsze w odpowiednią stronę. Ale to nie wszystko, bo jest jeszcze MUZYKA! Alternativa Night, czyli cykliczne imprezy z muzyką ambitnych wykonawców, w klimatach rockowych i alternatywnych. Tu nie ma sztywnego rozkładu jazdy. To, co się dzieje w Alternativie jest owocem wyobraźni właścicieli i sugestii zostawianych w barze przez gości. Alternativa wychodzi też na przeciw oczekiwaniom koncertowiczów i otwiera pierwszą w Polsce Afterownię Koncertową. Jeżeli idziesz na koncert dowolnego artysty, to bilet z koncertu uprawnia Cię do darmowego wejścia do klubu. Liczy się jedynie data. Alternativa zaprasza Was, a Wy zaprosicie znajomych.

# House

HOUSE Szkolna  
ul. Szkolna 17 (domofon nr 1)  
wt-czw, nd: 19-1, pt-sob: 19-4  
facebook.com/HouseSzkolna



House to miejsce trudne do zdefiniowania jednym słowem. Pub? Klub? Knajpa? A może przestrzeń kulturalno-rozrywkowa? Najlepiej odwiedzić to tajemnicze miejsce samemu i znaleźć własną definicję. House mieści się na 1. piętrze w ponad 100-letniej kamienicy przy ul. Szkolnej 17. Żeby tam trafić należy stać się posiadaczem magicznej karty, która otwiera drzwi do lokalu (kartę można wyrobić na miejscu, dzwoniąc domofonem pod nr 1). Tutaj możecie zatracić się w 230 metrach przestrzeni pełnej barwnych ludzi, obrazów, retro mebli i szalonych dekoracji. House oferuje całą gamę atrakcji czy wydarzeń kulturalnych - można obejrzeć film, przyjść na warsztaty impro, poczytać książkę, pograć w planszówki i ping ponga. W weekendy to bardziej klub muzyczny, który zaprasza za dźwięk najlepszych przedstawicieli housowych, deepowych i minimalowych brzmień. Organizowane są tu liczne wernisaże w ramach cyklu House of Arts, spektakle, spotkania podróżnicze, panele dyskusyjne lub tak nietypowe eventy, jak pokazy ulicznych stylizacji fryzjerskich i gadżetów erotycznych.

Very Berry  
Hostel & Apartments

Tanie noclegi  
w sercu Poznania



Al. Marcinkowskiego 11 · 61-827 Poznań · T: +48 61 8551763 · M: +48 536 961 480

www.very-berry.pl



---

JEDYNY PORTAL RANDKOWY, NA KTÓRYM RZĄDZĄ KOBIETY!

